Nr. 18. Warszawa, dnia 3 Maja (21 Kwietnia) 1890 r. Rok X.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie, w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

SKUTKI KARCZUNKU.

Jeżeli nawet twórcy „wielkich czynów narodowych“ — jak nazywano w Niemczech przyboczną gwardyę sejmową ks. Bismarka, która mu pomagała w pokonywaniu wszelkich „nieprzyjaciół państwa“ — spodziewali się złych skutków z działania komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem i z wypędzenia 30,000 polaków, to w każdym razie nie oczekiwali zawodu tak prędko. Tymczasem już dziś zaczynają opadać tak dumnie przed kilku laty podnoszone nosy. Komisya kolonizacyjna, która 1 stycznia r. b. nabyła 18,000 hektarów ziemi, dopóki posiada te obszary i ogromną, niewydaną jeszcze resztę z 100 milionów marek, może oczy mydlić i udawać, że z powodzeniem spełnia wielkie dzieło. Wprawdzie nadburmistrz poznański, Müller, podniósł w sejmie pruskim żałosny głos, dowodząc, że poniesione ofiary podwyższyły tylko i poprawiły interesy polaków, którzy wyprzedają majątki liche a za otrzymane pieniądze nabywają lepsze; wprawdzie szlachetny ten Jeremiasz radzi nabywać również folwarki niemieckie i dawać zarobek swoim; wprawdzie nadburmistrz frankfurcki, Miquel, oświadczył, że wstrzymałby karczownicę, gdyby polacy pruscy zaliczyli się do „europejczyków zachodnich“ i złożyli dostateczną rękojmię swej wierności w tym sojuszu; ale ojcowie komisyi nie uważają jeszcze jej roli za chybioną. Gorzej stoi sprawa następstw wygnania wielotysięcznej gromady potrzebnych dla kraju pracowników. Ten „wielki czyn narodowy“ Bismarka, niezrozumiały i niewyjaśniony dotąd w swych powodach, okazał się tak zgubnym, że ci sami, którzy w dokonaniu go współdziałali, pragnęliby go teraz unieważnić i przekreślić w historyi — nie z obudzonej czułości, ale z interesu. Po prostu w okolicach „oczyszczonych“ zabrakło robotnika. Kto więc posiada ziemię, już nie krzyczy „ausrotten,“ nie żąda wypędzania polaków, ale przeciwnie domaga się wolnego dla nich wstępu z Królestwa. Jeden z najżarłoczniejszych przedstawicieli „patryotycznego“ gardła i „patryotycznej“ pięści, Rauchhaupt błagał w sejmie, ażeby rząd pozwolił im przybywać chociaż w ciągu miesięcy letnich, podczas pracy na polu — pomysł rzetelnie pruski, dziecię tej samej sprawiedliwości, która otwiera granicę obcym świniom wtedy, gdy są potrzebne, a zamyka ją przed „zarazą,“ gdy są zbyteczne. Dalej poszedł inny konserwatysta, hr. Kanitz, który w ostateczności rozciągnąłby tę dyspensę na rok cały. Bo cóż poczniemy? — woła. Czyż mamy nasze niwy pozostawić nieuprawnymi a zboża na pniu? Ks. Bismark miał zapewne swoje ważne powody do wypędzenia polaków i zatamowania ich przypływu, ale my... my, jak nauczyła praktyka, nie możemy z jego mądrości korzystać. Słuchając tych skarg, mógł słusznie baron Hüne zawołać: *Tu l'as voulu!* Tego chcieli, sami sobie na kark biedę sprowadzili, los ich ukarał za okrucieństwo i gwałty. Przypominając tym zażawionym barbarzyńcom niedawne grzechy, złośliwie uśmiechnięty Richter pyta się w swej *Freis. Zeitung*: „Posiadacie panowie większość w sejmie pruskim; czemuż nie postawicie wniosku i nie zwrócicie się bezpośrednio do nowego kanclerza z prośbą, ażeby odwołał zakaz dawnego? Caprivi oświadczył wyraźnie, że rząd gotów teraz uwzględnić wszystkie tłumione dotąd myśli i życzenia, badać je i dobre przyjmować, skądkolwiek pochodzą.“ Ach z jakąż rozkoszą uczyniliby to Dandinowie, gdyby ich bodaj jedno pokolenie oddzielało od edyktu wygnańczego! Ale czyż mogą dziś dopominać się o sprowadzanie polaków oni, którzy zaledwie przed paru laty tych samych polaków wypędzali? Zagrożona kieszeń doradza im to, ale honor nie pozwala. Jakiż to piekielny śmiech rozległby się na ławach opozycyi, gdyby konserwatyści usłuchali Richtera i wystąpili z podobnym wnioskiem! Wolą więc czekać, dopóki wstyd nie osłabnie. Byliby oni nieskończenie wdzięczni rządowi, gdyby ich wyręczył w tej roli i sam ją podjął. Wtedy głosowaliby z większą jeszcze pohopnością za otworzeniem granicy dla robotników polskich, niż dawniej za zamknięciem jej. Bo przyjacielem jest Plato-Bismark, ale większą przyjaciółką kieszeń. Gdy ona cierpi, patryotyzm gardlany gotów się wyprzeć najszczytniejszych godeł.

Sprawę niedoli ziemian pruskich w prowincyach wschodnich tylko poruszono, ale jej nie załatwiono. Przy obecnym, t. z. „agrarnym“ kierunku polityki, może ona mieć nadzieję zyskania pomocy rządowej i swobody wstępu dla sił roboczych z Królestwa przynajmniej „podczas miesięcy letnich.“ Gdyby siły te nie skorzystały z tej ograniczonej gościnności, równającej je w prawach z trzodą chlewną, byłoby bardzo pożądanem. Wtedy Rauchhaupty, mocniej ściśnięci za kieszeń, niewątpliwie odprzysięgliby się od systemu karczunkowego i milczeliby o swojem dla niego uznaniu nawet „w zasadzie.“ Takich cywilizatorów najlepiej i najprędzej przekonywa interes własnej skóry, która im dyktuje prawidła polityki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

„Kurs pozostaje dawnym“ w polityce niemieckiej — jak zapewnił nowy kanclerz, pewne wszakże odstępstwa od tego kierunku już się objawiły. Naprzód zniesiono t. z. *Sperrgesetz*, a chociaż ultramontanom nie podobało się to, że rząd nie zwraca Kościołowi całego kapitału, powstałego z konfiskaty pensyj i dochodów księżych w epoce „kulturkampfu,“ tylko chce mu płacić rentę, uznać jednak muszą, że „dawny kurs“ względem nich się zmienił.

Co nowi sternicy poczną z innym funduszem, zebranym królowi hanowerskiemu mającym służyć do odpierania jego zama chów i knowań a służącym do karmienia

prasy gadzinowej — jeszcze nie wiadomo. W każdym razie prasa ta będzie po części skazaną na wymarcie, po części możliwie uszlachetnioną. Caprivi oświadczył w sejmie, że rząd nie może się obejść bez najemnych dzienników dla rozszerzania zarówno prawdy, jak pożądanego w danej chwili kłamstwa, dodał wszakże, iż jeszcze nie posiada takiej gazeciarskiej czeladzi. Ofiarował mu swe usługi wierny lokaj Bismarka, słynny Pindter z *Nordd. Allg. Ztng*, ale widocznie nie został przyjęty. Były kanclerz zaś ubrał w swoją liberyę inny dziennik *Hamburg. Nachrichten*, który szczerze przyznał się do swej nowej służby i do rezygnacyi z własnego rozumu na rzecz pana. Ogłosił on kilka artykułów przeciwko nowemu rządowi, z których prasa wyciągnęła naturalny wniosek, że Bismark z tego okopu chce ostrzeliwać swego następcę a nawet rzucić mu rękawicę w Izbie panów, której jest członkiem, i w sejmie, do którego wejść zamierza. Gdy to przypuszczenie narobiło wrzawy i tak podrażniło namiętności, że zaczęto ryczącemu i bijącemu ogonem po bokach lwu w Friedrichsruhe przypominać los Arnima, uznał on za stosowne stłumić swój gniew i oznajmić w *Hamburg. Nachrichten*, że nie myśli wcale wyzywać rządu i Capriviego do walki, ale tylko ofiarować państwu swoją radę tam, gdzie ona okaże się potrzebną. To umiarkowanie się było niezbędnem z chwilą, gdy *Freis. Zeitung* zdradziła tajemnicę odpowiedzi, jaką Bismark dał na adres stowarzyszenia przemysłowców berlińskich. Objaśnił on deputacyę, że nie ustąpił, ale został usunięty, że nań zastawiono pułapkę, że z cesarzem różnił się tylko co do poglądu na uregulowanie spraw robotniczych itd. Kto pamięta, że w Bismarku łączy się wielkie z małem, że samolubstwo go często zaślepia, ten nie będzie się dziwił jego nietaktycznym krokom, które, spostrzegłszy silę, cofa i czynom, które zaciera. Hamburg okazał mu najwięcej współczucia, Hamburg chce „zaokrąglić" jego dobra nowymi nabytkami ziemi, do Hamburga więc przeniósł całą swoją miłość i w nim kuje pioruny.

Wilhelm II snuje nowe projekty reform (szkolna) i... podróży. Znowu objechał państwo, widział się z królową Wiktoryą. W ludziach, stojących na wysokiem stanowisku, zwykliśmy domyślać się wielkich pobudek. Tymczasem może najbliższym prawdy jest pewien lekarz, który twierdzi, że cesarz niemiecki cierpiąc na chroniczne zapalenie lewego ucha, doznaje ciągłego szumu i dzwonienia w głowie, i że tylko podróż uspakaja mu te dolegliwości.

Prezydent Carnot w podróży po kraju zajechał na Korsykę i zwiedził domek Napoleona I. Skutkiem tej „profanacyi," H. Bonaparte wystosował do niego nieprzyzwoity list, w którym zaprotestował przeciwko „bezczeszczeniu" pamięci jego wielkiego przodka.

Ugoda czesko-niemiecka w Austryi, nadpsuta przez młodo-czechów, zaczyna rozłazić się w rękach zwolenników Riegera. Pewna część staroczechów oświadczyła się przeciwko niej w obecnym kształcie i żąda poprawek. Prawdopodobnie niedługo pozostaną z niej tylko nici.

Prezes wiedeńskiej Rady państwa, Fr. Smolka, nagle i niebezpiecznie zachorował. Wobec 80 lat wieku choroba ta (zapalenie płuc) budzi poważne obawy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ŚWIADOMOŚĆ W ROZWOJU SPOŁECZNYM.

I. *„Materyalistyczne" pojmowanie dziejów.*

Na czem polega „materyalistyczne" pojmowanie dziejów — tem pytaniem nie zajmiemy się szczegółowiej, gdyż to sprowadziłoby nas zanadto z drogi. Ponieważ jednakże dla łączności w rozumowaniu zmuszeni jesteśmy potrącić o to zagadnienie, starać się będziemy uczynić to w możliwie najogólniejszych zarysach, mianowicie o ile wymaga zadziergnięcie głównego wątku naszych wywodów: wykazania udziału świadomości w rozwoju społecznym. Zwracamy się zaś do tej kwestyi z licznych powodów. „Materyalistyczne" określenie procesów społecznych wywołało mnóstwo nieporozumień, których większość wynika zresztą bezwarunkowo z niedostatecznej znajomości samego przedmiotu. W liczbie nieuprawnionych wniosków znajdujemy zarzuty, że każe ono przypuszczać jakiś fatalizm dziejowy, zaprzecza świadomemu oddziaływaniu na rozwój społeczny, wznosi się jedynie do analizy, lecz nigdy do syntezy zjawisk społecznych, że prócz ekonomicznych nie chce uznać żadnych innych czynników w zakresie objawów gromadzkich, że bliskie jest dogmatyzmu i zamienienia się na wsteczną rutynę. Naturalnie, sumienniejsze zbadanie rzeczy usunęłoby te nieporozumienia. Ale uważano za dogodniejsze zajmować się wyciąganiem wniosków bezzasadnych i spotwarzaniem, aniżeli wzięciem się do studyów poważniejszych i obaleniem podstaw naukowych. Rozpoczęty szereg artykułów ma właśnie na celu wykazanie, że „materyalistyczne" pojmowanie nietylko jest wolne od wielu zarzucanych mu grzechów, lecz że przeciwnie jedynie ono umożliwia głębszą syntezę socyologiczną i otwiera pole działalności celowej. Czytelnik przebaczy, że w tej pracy zajmiemy się jedynie wytknięciem głównych punktów, pozostawiając na uboczu wycieniowanie ich szczegółami.

Drobne zjawiska przyrody są często kluczem do zrozumienia wielkich procesów. Zatrzymajmy się chociażby nad wąziutkim strumykiem, który powstał gdzieś na drożynie podczas ulewnego deszczu. Czyż nie przedstawia on na drobną skalę praw powstawania łożyska rzecznego? To samo spostrzegamy i w przyrodzie społecznej. Drobny proces wykazuje nieraz jakby w skróceniu wszystkie wyjawy, właściwe wielkim rozwojom historyczno-społecznym. Być może, iż na razie niepodobna byłoby znaleźć lepszego przykładu nad zbadanie różnych objawów, związanych z rozwojem Borysławia galicyjskiego. Ponieważ jednak musielibyśmy w tym wypadku zaznajamiać czytelnika z dość zawikłaną ustawą administracyjną Galicyi, gdyż inaczej niepodobna byłoby zrozumieć zmian prawno-politycznych, wywołanych przez rozwój Borysławia w okolicy, zwracamy się przeto do dalszych, lecz natomiast prostszych wzorów — angielskich. Bierzemy jedną kartkę z dziejów Manchesteru, Liverpoolu i innych wielkich miast handlowo-przemysłowych. Jeszcze przed dwoma stuleciami były to wprost pustkowia, bez imienia historycznego, a często nawet ludności. Sam wzrost tych ongi zer społecznych odbywał się w. splocie, że tak powiem, banalnych czynników *); „działacze" bowiem nie wychodzili w swoim czynie po za widnokręgi prywatne. Ktoś zakłada przedsiębiorstwo fabryczne, ktoś inny brał się do handlu,

*) Dla prostoty wykładu nie badam, dlaczego pewne pustkowia zaczęły ściągać ludność.

ŻAL

przez

Guy de Maupassanta.

Pan Sawal, zwany w Mantes „ojcem Sawal" wstał zaledwie. Deszcz leje. Dzień smutny, jesienny; liście z drzew opadają, tworząc jakby drugi deszcz, powolniejszy tylko i nie tak gęsty. Sawal nie jest wesołym. Chodzi od kominka do okna i od okna do kominka. Życie miewa także swoje dni posępne. On, który liczy lat sześćdziesiąt dwa, innych nie spodziewa się już nawet. Samotny, stary kawaler, niema na świecie nikogo. Smutno będzie umierać tak samemu bez tkliwej opieki i kochającego serca. Myśli o swem życiu pustem, bez wrażeń. Jasno zarysowują mu się w pamięci wspomnienia z lat dawno ubiegłych i czasy dzieciństwa, dom—dom i rodzice; później szkoły, ich opuszczenie, czasy studyów w Paryżu. Wreszcie choroba i śmierć ojca.

Powrócił do domu, aby zamieszkać z matką.

I tak żyli razem, młody człowiek i stara kobieta, nie pragnąc niczego więcej... I ona jednak umarła.

Jakie to życie smutne!

Pozostał sam. A teraz, z kolei, i on umrze, niedługo. I on zniknie, i skończy się wszystko! Nie będzie już pana Pawła Sawala na świecie. Jakie to straszne! Inni ludzie żyć, kochać i śmiać się będą. Tak—będą się bawić, gdy on już istnieć przestanie. Czyż nie dziwną jest ta nasza wesołość, śmiech, zabawa wobec wiecznej pewności śmierci! Gdyby jeszcze ta śmierć była rzeczą przypuszczalną tylko, moglibyśmy łudzić się nadzieją, ale nie — ona jest nieuniknioną, tak nieuniknioną, jak noc po dniu.

Gdybyż jeszcze życie jego było czemś zapełnione! Gdyby coś zdziałał, gdyby był doznał jakich rozkoszy, powodzenia, przyjemności, szczęścia.

Ale — nic. Nie doznał niczego, niczego.

Wstawał, jadł zawsze o jednym czasie i — szedł na spoczynek. Doszedł tak do sześćdziesiątego drugiego roku życia.

Nie ożenił się nawet, jak to czynią inni. Dlaczego? Dlaczego się nie ożenił? Mógłby był to uczynić, bo nawet posiadał jakiś majątek. Czy nie miał sposobności po temu? Może! Ależ sposobność taką sami sobie zwykle wyszukujemy. Był niedbały — oto przyczyna wszystkiego. Niedbalstwo było jego największem złem, jego wadą, jego występkiem. Są natury, którym nie chce się wstać z miejsca, poruszać się, mówić, a tembardziej chodzić za czemś.

Nie był nawet kochany. Żadna kobieta w prawdziwem upojeniu nie zasnęła na jego piersi. Obcemi były mu rozkoszne męki oczekiwania, boskie dreszcze uścisku, uniesienia miłości tryumfującej.

Jakież nadludzkie szczęście zalewać musi serce, gdy usta spotykają się po raz pierwszy i — kiedy z dwóch szalejących za bą istot uścisk czterech ramion tworzy jedną w pełni szczęśliwą.

Sawal siedział w szlafroku, trzymając nogi przy ogniu kominka.

Tak, to jego życie było chybione, chybione najzupełniej. A przecież kochał — i on także. Kochał potajemnie, boleśnie i—niedbale, jak wszystko, co czynił. Tak, kochał swoją starą przyjaciółkę, panią Sandres.

Ach, gdyby ją był poznał młodą dziewczyną. Ale spotkał zapóźno; już mężatką. O nią byłby się starał z pewnością! Jak on ją kochał, bez przerwy, od pierwszego dnia!

Przypominał sobie wszystkie na jej widok wzruszenia, smutki przy pożegnaniu i te noce spędzane bezsennie, w których myślał o niej tylko!

Rano budził się zawsze trochę mniej rozkochany, niż wieczorem. Dlaczego?..

A jaka ona była kiedyś ładna i milutka, blondyna z kręcącymi się nad czołem loczkami, zawsze z uśmiechem na ustach!

Sandres nie był dla niej odpowiednim mężem.

Ma ona teraz lat pięćdziesiąt ośm. Zdaje się być szczęśliwą. Ach, gdyby go kochała tak jak on ją, właśnie; gdyby go ...chała!

jeszcze ktoś budował domy. A każde takie rozszerzenie było pobudką do dalszego rozwoju. Pustkowia wzmogły się w ludność, bogactwo i ruch handlowo-przemysłowy. Atoli ten przebieg nie pozostaje bez dalszych skutków. Zrodził on mianowicie wokoło siebie szczególne niedomaganie społeczne, będące następstwem tego, że odziedziczona po praojcach ustawa prawno-polityczna, tycząca się przedstawicielstwa w Izbie gmin, przestała odpowiadać nowoczesnemu rozmieszczeniu sił wytwórczych na terytoryum angielskiem. Ustawa wyborcza sięgała aż wieków średnich. Istniejące wtedy miasta i miasteczka, odpowiednio do swojego znaczenia, otrzymały prawo wysyłania pewnej liczby przedstawicieli i sama ustawa społeczna była w zgodzie z współczesnem rozmieszczeniem w kraju i wzajemnem znaczeniem sił wytwórczych. Atoli w przeciągu wieków samo to rozmieszczenie uległo silnym zmianom. Niektóre dawniej pierwszorzędne miasta upadły zupełnie lub zeszły nader nizko, pustkowia zmieniły się na olbrzymie ogniska handlowo-przemysłowe. A tymczasem dawna ustawa wyborcza istniała wciąż w całej swej mocy. Różne „zgniłe mieściny“ (*rotten borough*, jak je nazywano), posiadające nieznaczną ludność i znajdujące się w położeniu zależnem od arystokracyi ziemskiej, wysyłały zgodnie ze starodawnem prawem często dwóch przedstawicieli; lecz natomiast olbrzymi Manchester z niezmiernymi obrotami finansowymi nie posiadał ani jednego przedstawiciela w Izbie gmin. Najbogatsze i najruchliwsze warstwy były dzięki temu odsunięte od możności zabierania w parlamencie głosu w swoich sprawach lub raczej mogły to czynić w stopniu niedostatecznym. Chcąc mieć własnych przedstawicieli w Izbie, musiały kupować głosy obywateli zgniłych mieścin i tu wystawiać swoich kandydatów. Dawne prawo, odpowiadające nader żywotnym kiedyś interesom, stało się społeczną synekurą, nieuzasadnionym przywilejem. Słowem, ukazuje się szczególne niedomaganie społeczne, polegające na tem, że punkty ciężkości: prawno-polityczny i ekonomiczny spoczęły każdy gdzieindziej. Odpowiednio też, wśród różnych grup społeczeństwa angielskiego: przemysłowców, finansistów, najmitów fabrycznych, zainteresowanych w nowoczesnem rozmieszczeniu sił wytwórczych, ukazuje się dążność do wywalczenia odpowiedniej reformy: przystosowania starodawnej ustawy wyborczej do istniejącego układu stosunków. Zjawia się zatem nowa „idea“: odebrania przywilejów wyborczych drobnym mieścinom i rozszerzenia odnośnego prawa w wielkich ogniskach przemysłu i handlu; zyskuje ona gorliwych rzeczników w mieszkańcach różnych Manchesterów i niemniej zawziętych przeciwników w odłamach takich, jak szlachta, duchowieństwo i zgniłomieszczanie, które ciągnęły grube korzyści z dotychczasowego stanu rzeczy, lecz dzięki swojej „sprawiedliwości“ znajduje ona obrońców pojedynczych nawet wśród obozu przeciwnego, aż wreszcie zostaje urzeczywistnioną. Rozumie się, że ów wynik ostateczny nastałby później, gdyby agitacya szła wolniej—wcześniej zaś, gdyby była prowadzoną namiętniej. Przy pewnej ospałości społecznej, być może, czekałby on całe wieki. Widzimy przeto, jak nowe urządzenia prawno-polityczne występują wskutek tworzenia się społecznych warunków „materyalnych“ i zostają wcielone w życie śród wiru zapasów pomiędzy wręcz przeciwnymi interesami. Atoli założyciel nowej fabryki, przedstawiciel nowego kantoru, przedsiębiorca wznoszący nową kamienicę, wszystkie te postacie, które swoją działalnością powołały do życia owe warunki materyalne, bynajmniej nie przeczuwały, że kiedyś wskutek ich czynów ukaże się szczególny układ stosunków rzeczowych i w dalszym ciągu wyjdzie na jaw jakaś doniosła idea prawno-polityczna. Słowem, przebieg idzie zupełnie żywiołowo, bez celowego dążenia prawno-politycznego ze strony człowieka. Trwa ta żywiołowość dopóty, póki warunki podmiotowe nie dojdą należytego napięcia i nie wyłonią stosownego dla siebie „słowa.“ Zamiast żywiołowości poczyna się wtedy działalność świadoma. Co widzieliśmy w powyższym wypadku na małą skalę, to samo spostrzegamy na wielką w rozwoju społeczeństw terytoryalnych. Możemy szczegółowo wykazać np., jak wszystkie nowe instytucye społeczne Europy wieków VIII — XIX wyłaniają się żywiołowo w splocie zaznaczonych czynników materyalnych, jak na tle ustroju marchialno-feodalnego powstaje absolutyzm królewski z pańszczyzną na wsi i organizacyą miejsko-cechową, jak z łona ostatniej fazy wychodzi ustawa konstytucyjno - kapitalistyczna. Każdorazowo pod szczególną szatą prawno - polityczną występują nowe siły wytwórcze, które rodzą odpowiednie idee i usiłują przykroić dawną ustawę do swoich wymagań. Właśnie takie oświetlenie procesu społecznego stanowi istotę „materyalistycznego“ pojmowania dziejów *). W tem rozumieniu, ustawy prawno-polityczne (bierzemy ten wyraz w możliwie najszerszem znaczeniu) są jedynie następstwem szczególnych warunków materyalnych, sama zaś idea — słownem określeniem istniejących już w społeczeństwie żywiołów rzeczowych. Jak widzimy, powyższy pogląd zgoła nie usuwa innych czynników, ani nie każe uważać podścieliska ekonomicznego za klucz, wystarczający do zrozumienia procesów dziejowych. „Idea,“ która ujawniła się w tak „materyalistyczny“ sposób, zaczyna wiązać się z innymi objawami i tworzy z nimi podkład historyczny, wywierający silne wpływy na dalsze losy społeczne. Wiadomo, że wstydliwość płciowa powstała pod wpływem przyodziewku (podobnie jak nasze zakłopotanie, kiedy w „towarzystwie“ znajdziemy się bez rękawiczek) i tresury patryarchalno-własnościowej. Dzisiaj jest to wszakże wybitna sprężyna cywilizacyjnego życia społecznego. Porównajmy dzikich australczyków, gdzie najskrytsze powinności małżeńskie są spełniane publicznie, z naszem życiem europejskiem, a zrozumiemy, jak wielką i najzupełniej samodzielną rolę odgrywa owa tak „materyalistycznie“ zrodzona kategorya moralna. Słowem, właściwości antropologiczne, poglądy religijne i moralne, organizacye polityczne, cała przeszłość dziejowa, wszystko to oddziaływa w ten lub inny sposób na ewolucyę, odbywającą się pod wpływem warunków rzeczowych (ekonomicznych). Co więcej, samą tę ewolucyę można jedynie wtedy zrozumieć, jeśli mamy wciąż przed oczami podkład historyczny, na którym ona się dokonywa. Cała różnica polega na tem, że „czynną“ (używam tego słowa jedynie w braku lepszego) rolę w wytwarzaniu nowych urządzeń społecznych materyalistyczne pojmowanie przypisuje przedewszystkiem wskazanym czynnikom rzeczowym, tymczasem gdy inne wpływy są dla niego względnie „bierne.“ I samo uczestnictwo ludzkie w procesach społecznych zachowuje całą swą moc, mimo że idea, owo odciśnienie warunków zewnętrznych na mózgu ludzkim, występuje jako wtórne zjawisko spo-

*) Jak może zauważyć czytelnik, „materyalistyczne“ pojmowanie z materyalizmem filozoficznym łączy się tylko przypadkowo. Z tego powodu używamy wciąż cudzysłowu.

Dlaczegoż by zresztą nie miała go kochać, jego, Sawala, kiedy on tak bardzo kochał ją, panią Sandres?

Czy przynajmniej odgadywała coś kolwiek... Czy niczego nie przeczuła, nie widziała, nie rozumiała nigdy? Cóż więc mogła myśleć? Gdyby był przemówił — co by odpowiedziała?

Tysiąc podobnych zapytań przychodziło mu teraz do głowy. Przebiegł myślą całe życie, wyszukując mnóstwa szczegółów.

Przypomniał sobie wszystkie długie wieczory, spędzane przy *écarté* u Sandresa, kiedy ona była jeszcze młodą i tak zachwycającą.

Przypomniał sobie niektóre szczegóły jej rozmowy, intonacyę głosu i te nieme uśmieszki, które przecież mogły znaczyć tyle.

Przypomniał sobie wspólne przechadzki, we troje, wzdłuż Sekwany, wspólne w niedzielę śniadania na trawie, kiedy to już Sandres był urzędnikiem w prefekturze. I nagle, jasno stanęło mu w pamięci wspomnienie kilku godzin spędzonych z nią w małym lasku nad brzegiem rzeki.

Wyjechali rano, zaopatrzeni w zapasy żywności. Było to w jakiś piękny dzień wiosenny, jeden z tych dni, co upajają. Wszystko pachnie dokoła, wszystko wydaje się szczęśliwe. Ptaki głośniej świergocą i fruwają szybciej. Posilano się na murawie, pod wierzbami, tuż nad wodą odrętwiałą pod promieniami słońca. Powietrze było ciepłe, pełne zapachu, wchłaniało się go z rozkoszą. Jaki to był piękny dzień!

Po śniadaniu Sandres, wyciągnąwszy się, zasnął smacznie. „Najmilszy, to sen w mojem życiu“ — mówił przebudziwszy się.

Pani Sandres, wziąwszy pod rękę Sawala, poszła z nim wzdłuż rzeki.

Oparłszy się na jego ramieniu z uśmiechem, rzekła: „Jestem pijana, mój przyjacielu, całkiem pijana.“

On, patrząc na nią, drżał cały; czuł, że blednie, obawiał się, aby zbyt śmiało spojrzenie lub drżenie ręki nie zdradziło jego tajemnicy.

Ona z dużych traw i lilij wodnych uwiła wianek i włożywszy go na głowę, spytała: „Czy podobam ci się w tym stroju“? A gdy on nie odpowiadał — bo żadnej odpowiedzi znaleźć nie mógł, byłby raczej upadł na kolana — zaczęła się śmiać, śmiechem jakimś nienaturalnym, rzucając mu w twarz: „Ach, niedołęgo, nie milcz przynajmniej!..“

O mało się nie rozpłakał, nie mogąc jeszcze znaleźć słowa.

Wszystko to przyszło mu teraz na myśl dokładnie, jak owego dnia. Dlaczego ona mu to rzekła wtedy: „Niedołęgo, nie milcz przynajmniej!“ I przypomniał sobie, jak czule na nim się opierała. Gdy nachyleni przechodzili pod jakiemś zwieszającem się drzewem i jej ucho musnęło go po twarzy, odsunął się gwałtownie, z obawy, aby ona tego dotknięcia nie wzięła za umyślne.

Gdy powiedział: „Czy nie czas już powracać“? rzuciła mu spojrzenie dziwne. Tak, przyglądała mu się w ciekawy sposób. Nie pomyślał o tem wtedy, a oto dziś, przypomina to sobie doskonale.

— Jak chcesz, mój przyjacielu. Jeśli jesteś zmęczony, wracajmy.

A on odpowiadał:

— Zmęczonym nie czuję się bynajmniej; ale Sandres może się już obudził.

Wtedy rzekła, wzruszając ramionami:

— Ha, jeżeli obawiasz się, że mój mąż już się obudził, to co innego: wracajmy!

Z powrotem była milczącą i już się nie opierała na jego ramieniu. Czemu?

To „czemu?“, tam, wówczas, nie przyszło mu na myśl. Teraz zdawał się dostrzegać coś, czego nigdy nie pojmował...

Czyżby?..

Pan Sawal uczuł, że się rumieni i zerwał się tak wzburzony, jak gdyby trzydzieści lat temu, usłyszał panią Sandres, szepczącą: „Kocham cię!“

Czy podobna? To podejrzenie, które mu weszło w duszę, zaczynało go udręczać. Czy podobna, aby nie odgadł, nie dostrzegł?

Ach, jeżeli to prawda, jeżeli przeszedł obok szczęścia, nie uchwyciwszy go!..

Powiedział sobie: muszę wiedzieć. Nie mogę pozostać w tej niepewności. Muszę wiedzieć!

Ubrał się z pośpiechem, narzuciwszy cośkolwiek.

łeczne. Co więcej, idea ta, odkąd owładnie masowo umysłami, staje się najpotężniejszą dźwignią historyczną, istotnym taranem bojowym. Nikt temu nie zaprzecza, zarówno jak i pobudkom moralnym, pchającym jednostkę do działalności.

Z dotychczasowego szkicu trudno byłoby zrozumieć ową niechęć, którą spostrzegamy tu i owdzie względem skreślonego stanowiska. Pojmiemy ją dopiero wtedy, gdy zwrócimy się do teraźniejszości. Rozwijanie „materyalistycznego" pojmowania istoty społecznej i wyciąganie wniosków dla przyszłości wywołuje właśnie owe wybuchy gniewu lub dąsania się wśród przeciwników. Przyjrzyjmy się nieco tej sprawie. Fakty, na których opiera się ów pogląd, dowodzą, że nie wszelka idea może wcielić się w życie, lecz tylko taka, która znalazła dostatecznie ukształtowane warunki. Przypuśćmy, że w mózgach mieszkańców jakiejś drobnej osady angielskiej rodzi się myśl wywalczenia sobie przedstawicielstwa w parlamencie — jest to rzeczą najzupełniej możliwą; lecz z góry można powiedzieć, że póki osada owa pozostanie marną miejscowością w porównaniu z wielkiemi miastami, nieposiadającemi jeszcze prawa przedstawicielstwa, największe zabiegi nie odniosą skutku. Kto raz to zrozumie, z konieczności wciąż będzie się zwracał ku faktom społecznym i bezustannie pytał, o ile jego idea posiada widoki urzeczywistnienia i za pomocą jakich środków. Jeden ze swojskich krytyków (jeśli krytykę można nazwać grzeczne i łagodne, lecz w każdym razie jedynie gołosłowne potępianie), posądza „materyalizm" dziejowy o prowadzenie ku dogmatyzmowi i rutynie. Zarzut ten doprawdy jest dla mnie niezrozumiałym. Gdzie liczenie się z faktami uznano za najwyższą wyrocznię i potępiono wszelkie utopie, które nie wytrzymały tego probierza, gdzie wystawiono na najpierwszym planie jako obowiązek badanie praw rozwoju społecznego, tam chyba najmniej jest miejsca dla wszelkich dogmatyzmów, nielubiących, jak wiadomo, światła faktycznego. Zrozumialszymi są już dla nas inne zarzuty: trywialności, fatalizmu itp. Materyalistyczne pojmowanie zwęża dowolność poetycką w obrębie działalności społecznej i zamiast dowcipnych paradoksów, górnolotnych rojeń, zmiennych z dnia na dzień teoryj, odwołuje się do rzeczywistości. Ograniczając możliwości dziejowe do pewnego zakresu i wskazując czynom ludzkim tylko niektóre drogi, tem samem niweczy ono warunki, wśród których kwitnie ów tak uroczy stan, noszący u niemców nazwę *poetische soziale Schwärmerei*. Budowanie różnych zamków społecznych na lodzie zostaje nazwane właściwem mianem. I jakżeż tu poetycko-społecznej duszy nie zżymać się na widok takiego wroga? Podobnie z tego samego źródła płynie zarzut fatalizmu, chociaż starczyłoby popatrzeć na Europę zachodnią, gdzie z materyalistycznego pojmowania dziejów wychodzą w swojej działalności praktycznej nader liczne a ruchliwe grupy „demokratyczne." Wprawdzie materyalizm dziejowy wyklina tak liczne objawy znachorstwa społecznego, lecz czyni to jedynie, ażeby samą działalność oprzeć na podstawie naukowej. W ten sposób zamiast fatalizmu mamy jedynie liczenie się z prawami rozwoju społecznego, jak to ujrzymy w dalszych artykułach. Pozwolimy uzmysłowić sobie myśl naszą choć jednym przykładem. Wobec piorunu znachor dziki posiada mnóstwo środków: modły, posty, tańce, zaklęcia, amulety! Gdyby mu powiedziano, że zjawisko to odbywa się według ścisłych praw, rzekłby może, że jest to ograniczanie lub nawet usuwanie wpływów świadomości ludzkiej, zniżanie znaczenia jednostki, wprowadzanie jakiegoś dogmatyzmu. Ale nauka zbadała prawa elektryczności i znalazła, że działając na ich podstawie można owo zjawisko naginać do woli ludzkiej a nawet uczynić piorun nieszkodliwym. Zbadanie istoty społecznej równie pozwoli z większą skutecznością oddziaływać na rozwój społeczny. Sprawa jest trudniejsza, dzięki większej rozmaitości wpływów, lecz jak wykażą dalsze wywody, bynajmniej nie niemożebną. Wprawdzie uczestnictwo jednostki zostanie ograniczone, zamiast poetyckich paradoksów ukaże się trywialny rachunek z faktami, lecz ci, którzy będą działać na tym podkładzie, będą mogli wyładowywać z większym skutkiem swoją energię. W gruncie rzeczy nie oznacza to zatem skrępowania wpływów jednostki ludzkiej, lecz wyzwolenie od niekorzystnych i bezskutecznych poruszeń.

W przyszłym artykule postaramy się zbadać, w jakim kierunku zmierza tegoczesny rozwój społeczny ludzkości cywilizowanej, będący, jak to wynika z dzisiejszych objaśnień, wytworem żywiołowo układających się stosunków rzeczowo-ekonomicznych. W ten sposób otrzymamy syntezę przyszłości i w dalszym ciągu będziemy mogli odszukać siły społeczne, które oprą powstającego noworodka społecznego na najhumanitarniejszej podstawie prawnopolitycznej. Dzisiejsze twierdzenia, zbyt ogólne, otrzymają wtedy głębsze uzasadnienie. Być może, tu i owdzie wypowiemy mylne poglądy, lecz naturalnie winno będzie w tym razie nie materyalistyczne pojmowanie, ale nasza niedostateczna znajomość faktów. Krytykom łatwo będzie zbić nasz „dogmatyzm" wykazaniem tych błędów. Materyalistyczne pojmowanie właśnie wysoce sprzyja takiemu postępowaniu, więcej, aniżeli wszelkie inne, wysnuwane bez oglądania się na materyalne warunki społeczne. A być może, przeciwnicy sądzą, że idea zdolna jest ukazać się w głowie ludzkiej bez zapłodnienia ze strony warunków zewnętrznych i wcielić się w życie w każdem miejscu i czasie oraz na wszelkim gruncie historycznym? W takim razie należałoby światu obwieścić to odkrycie...

K. R. Żywicki.

BADANIA NAUKOWE.

PRAWA KULTURY

w związku z postacią powierzchni kuli ziemskiej.

Otto Henne am Rhyn pozazdrościł wawrzynów Buckle'owi. Od lat wielu trapi go ambicya odkrycia prawdziwych praw kultury, o których historyozof angielski według niego mylne miał pojęcie. Przeczytawszy jakąkolwiek pracę Hennego trudno uwierzyć, aby autor ten nieścisły, często nielogiczny, pozbawiony głębszego rozumienia ducha i rezultatów nauk przyrodniczych, miał być owym genjuszem, który w dziedzinie historyozoficzno-socyologicznej odegra rolę Newtona. Już w r. 1881 ogłosił szereg praw kultury w czasopiśmie *Unsere Zeit*; rozszerzył je następnie w dziele p. t. *Kulturgeschichtliche Skizzen* (1889), przerobił i świeżo uzasadnił w najnowszem swem dziele *Die Kultur der Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft* (1890), uzupełniając pracę tę przeglądem jej rezultatów, ogłoszonym w piśmie *Ausland*. Już w r. 1869 zaznaczył on trudności, z jakiemi walczy uczony przy badaniu praw kultury. Podczas gdy

---

Pomyślał: mam sześćdziesiąt dwa lata, ona pięćdziesiąt ośm, wolno przecież zapytać jej o to.

Wyszedł.

Dom Sandresów znajdował się na drugiej stronie ulicy, prawie naprzeciwko jego domu.

Tam się udał.

Mała służąca odpowiedziała na jego stukanie. Zdziwiła się, widząc go tak wcześnie:

— To pan, panie Sawal, czy się co stało?

Sawal odpowiedział:

— Nic moje dziecko, idź powiedz twej pani, że chciałbym z nią mówić natychmiast.

— Ale, kiedy pani przygotowywa konfitury z gruszek na zimę i jest w kuchni; a w dodatku, nieubrana, pan rozumie...

— Tak, ale idź powiedz, że to rzecz wielkiej wagi.

Służąca odeszła, a Sawal zaczął chodzić po salonie wielkimi, nerwowymi krokami.

Nie czuł się pomieszanym, bynajmniej. O, zapyta ją o to, jakby pytał o jaki przepis kuchenny. Miał już przecie sześćdziesiąt dwa lata!

Drzwi skrzypnęły; ukazała się. Była to teraz gruba kobieta, szeroka i obrzękła, z pełnymi policzkami i donośnym głosem. Z podniesionych wysoko rękawów sukni ukazywały się ręce powalane gęstym syropem.

Spytała niespokojnie:

— Co ci jest, mój przyjacielu, czyś nie chory?

— Nie, moja przyjaciółko—odpowiedział, ale — chcę cię spytać o rzecz wielkiej wagi, która mnie dręczy. Czy przyrzekasz odpowiedzieć szczerze?

Uśmiechnęła się.

— Jestem zawsze szczerą. Mów.

— Oto, kochałem cię od chwili, kiedym cię zobaczył po raz pierwszy. Czy domyślałaś się tego?

Odpowiedziała śmiejąc się w sposób przypominający jej śmiech dawniejszy:

— Oj, niedołęgo! Widziałam to od pierwszego dnia!

Sawal zaczął drżeć; wreszcie wyjąkał:

— Wiedziałaś o tem?.. A więc...

Zamilkł.

Zapytała:

— A więc?.. co?..

Odpowiedział:

— A więc... co myślałaś?.. co... co...

Roześmiała się głośniej. Duże krople syropu kapały z jej palców na podłogę.

— Ja?.. Alež tyś mnie o to nie pytał. Czyż to ja miałam ci robić wyznanie!

Postąpił krok ku niej.

— Powiedz mi... powiedz... Czy przypominasz pani sobie ten dzień, kiedy to Sawal usnął na trawie, po śniadaniu... Byliśmy tam razem, około zakrętu, tam...

Zatrzymał się. Przestała się śmiać, patrzyła mu prosto w oczy.

— Alež naturalnie, przypominam sobie.

Wzruszony mówił dalej:

— A więc, gdybym dnia tego... był... gdybym był... natrętnym... coby ś uczyniła?

Zaczęła się uśmiechać, jak kobieta szczęśliwa, która nie żałuje niczego i odpowiedziała z otwartością głosem czystym, z lekkim odcieniem ironii:

— Byłabym uległa, mój przyjacielu.

Potem obróciła się na pięcie i pobiegła do swoich konfitur.

Sawal wyszedł na ulicę zgnębiony jak po nieszczęściu. Szerokimi krokami, wśród deszczu, szedł prosto przed siebie, spuszczając się ku rzece, nie wiedząc gdzie idzie. Gdy dosięgnął brzegu, zwrócił się na prawo i szedł dalej nie ustając, jakby pchany instynktem jakimś. Z ubrania jego lała się woda, kapelusz stracił formę i miękki jak łachman przybrał kształt dachu. Sawal szedł ciągle naprzód. I nareszcie znalazł się w miejscu, gdzie jedli śniadanie, w tym dniu dalekim, którego wspomnienie stało się udręczeniem jego serca.

Teraz dopiero usiadł pod obwisłemi drzewami i zapłakał.

Tłom. *W. Szadkowska.*

nauki przyrodnicze posługiwać się mogą obserwacyą wszechświata, historyozofia posiada tylko doświadczenia poczynione na kuli ziemskiej. Przedmioty wiedzy przyrodniczej odradzają się i istnieją bezustannie, wyjąwszy pewne ich gatunki; fakty kultury zaś zginęły niepowrotnie, a dokumenty pozostałe po nich nie posiadają wiarogodności. Przyroda, pozbawiona woli i świadomości, nie przeszkadza badaczowi w obserwacyi i eksperymencie; duch ludzki zaś, wytwarzający kulturę, zmysłami dostrzeganym być nie może. Poznajemy tylko objawy, dzieła jego, lecz ducha samego przeniknąć niepodobna.

Pomimo tych wszystkich trudności, Henne am Rhyn odkrył prawa kultury. Oto najważniejsze z nich: 1) Historya kultury polega na trwałym postępie od zjawisk i stanów mniej doskonałych do doskonalszych. Z jaskiń przenosi się człowiek do domów, żeni się, zamiast porywać kobiety, wytworzył sztukę, naukę, etykę itd. 2) Prawo postępu wyklucza zupełną doskonałość i dozwala tylko na stopniowe zbliżanie się do tego ideału. Całkowite osiągnięcie go wprowadziłoby zastój w miejsce postępu. Obok kultury pozostają zawsze resztki bezkultury, zmniejszające się atoli coraz bardziej. 3) Obszary ciągłe, odległe od morza, bardzo zimne lub gorące wytwarzają kulturę, która pozostaje na nizkim stopniu; obszary zaś oficie rozczłonkowane, powiązane z morzem bezpośrednio lub za pośrednictwem rzek, a posiadające klimat umiarkowany, wytwarzają kulturę bogatą, rychło się rozwijającą. Henne uważa morze za wielką wychowawczynię rodu ludzkiego, wielkie rzeki— za twórczynie kultury ludzkiej. Zdaje nam się, że słyszeliśmy już kiedyś coś podobnego. Lecz nie tracimy cierpliwości—może się przecież czegoś nowego dowiemy. Czwarte prawo nie spełnia tej nadziei; brzmi ono: części powierzchni ziemskiej różnią się kulturą swych mieszkańców, podobnie jak klimatem, florą i fauną; stanowią one naturalne państwa kulturalne, rozwijające się historycznie. I piąte prawo kultury dziwnie znanem będzie czytelnikowi, pomimo iż Henne am Rhyn odkrył je dopiero: postępy kultury idą łącznie ze zbliżaniem się ludów poszczególnych i z powstawaniem kół szerszych, przekraczających granice ludu, a nacechowanych wspólnością objawów kulturalnych. Okoliczności te warunkują się wzajemnie. Tu rozpatruje Henne znaczenie hegemonii politycznej dla wzrostu kultury narodów połączonych, oraz doniosłość religij, które, zwłaszcza w średnich wiekach, zarówno w Europie jak w Azyi były najpotężniejszym środkiem spajania ludów. Dziś komunikacya światowa, oparta na postępie techniki, łączy je rozsiane po całej powierzchni kuli ziemskiej; wspólność rasy i religij staje na planie drugim. Wywodem tym przygotowywa Henne am Rhyn szóste swe prawo: wskutek coraz ściślejszej łączności narodów, ludzkość zbliża się do asymilacyi zupełnej i do stopniowego zatarcia wszelkich znamion rasowych i właściwości narodowych. Objawy współczesnych prądów społecznych, sprzecznych z tem prawem, tłomaczy on jako pozorne. Według niego charakter dzisiejszych starć narodowościowych nie jest etnograficznym, lecz czystopolitycznym; jest to wyłącznie walka o potęgę i wpływ. Walkę o język uważa autor za zrozumiałą, o ile chodzi o światowy; dążność języków ograniczonych do wyłącznego zapanowania w obszarach drobniejszych nazywa wypływem manii wielkości, złożonej z brutalstwa i komizmu. Brak mu więc nietylko nieodzownie potrzebnej na polu historyozofii podstawy przyrodniczej, nietylko bystrego zmysłu umiejętnego, który odróżniać umie pospolitą obserwacyę od prawa, lecz w dodatku sprawiedliwości i przedmiotowości, bez których niepodobna osiągnąć nawet pozornych rezultatów naukowych. Historyozof niemiecki nie wyszedł po za granice komunałów oklepanych od lat dziesiątek w artykułach wstępnych i w przemowach parlamentarnych.

L.

KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

Cywilizacya europejska w Afryce. Prócz Anglii i Francyi, które od dawna szerzą „cywilizacyę“ wśród czarnych ludów, w polityce afrykańskiej zaawanturowały się ostatniemi czasy Włochy i Niemcy. Głównym przedmiotem pożądań są wolne jeszcze od „opieki“ kraje wzdłuż wybrzeży. Anglicy wraz z niemcami rzucają spojrzenia ku posiadłościom marokańskim, włosi patrzą chciwie w stronę Tripolisu. Naturalnie nie chodzi tutaj o żadne cele idealne. Zdobycie lądu afrykańskiego już w niedalekiej przyszłości będzie sprawą życia i śmierci dla przemysłu Europy. Zbuntowana Ameryka rozmyśla, jakby usunąć od siebie napływ towarów europejskich i stworzyć „Amerykę dla samej siebie.“ Rynki azyatyckie są prawie już zmonopolizowane. W tym podziale globu ziemskiego dla wyzysku kapitalistów Niemcom i Włochom najmniej się dostało — przyszły one za późno. Jedna Afryka jest niezajętą lub, ściślej mówiąc, jest zmonopolizowaną w mniej systematyczny sposób. A tymczasem stanowi ona obszar, miodem i mlekiem płynący w swoich środkowych terytoryach. Żyje tu z górą 150 milionów ludzi, władających bogatemi źródłami przyrody, stosunkowo znacznie posuniętych w kulturze osiadłej i mających mnóstwo produktów do zbycia. Cała polityka afrykańska obraca się właśnie około tego, jak zdobyć te wewnętrzne rynki, leżące w nizinie jeziora Czad, w okolicy wielkich jezior, w porzeczu Nigru, Konga i górnej Zambezi. Dotychczasowe zabiegi, opromienione mordami w Kamerunie, rozbojami w Sudanie, wysyłaniem szpiegów pod maską uczonych lub misyonarzy, poczynają wkraczać w nową fazę. Zwrot wychodzi od Anglii, dla której wyszukanie nowych rynków jest sprawą ważniejszą, niż dla jakiegokolwiek innego mocarstwa. Spojrzenia rzucane przez niemców ku Zanzibarowi pchnęły ją ostatecznie w tym kierunku. Idzie mianowicie o utrwalenie władzy na przestrzeni od górnego Nilu do porzecza Zambezi i w ciągu dalszym do obszarów kaplandzkich. Można to zrobić jedynie przez założenie stałej drogi. Wiosną roku przeszłego powstało w Londynie ogromne stowarzyszenie, usiłujące zyskać monopol pośrednictwa handlowego na całym powyżej określonym obszarze u rządu, aby następnie wziąć się do budowy kolei żelaznej. Pieniądze na linię od Kaplandu do porzecza Zambezi są już nawet zebrane. Kolej w dalszym ciągu poszłaby przez krainę wielkich jezior aż do podrównikowych posiadłości Egiptu i w ten sposób związałaby dwa główne punkty angielskich wpływów w Afryce. Przedsięwzięcie to ostatecznie utrwaliłoby władzę Anglii na przestrzeniach, które przebiegałby kolej, i uniemożliwiłoby zgóry zabiegi różnych współzawodników. Projektem tym najbardziej została dotknięta Francya. Jako odpowiedź na plany angielskie w zawładnięciu rynków wschodnio - środkowych, powzięto zamiar zapanowania nad Sudanem zachodnim i środkowym, a następnie nad porzeczem Kongo. Naturalnie przeciw wpływom kolei żelaznych można walczyć jedynie podobną bronią. Jeden z projektodawców usiłuje wykazać, że powołanie do życia podobnego przedsiębiorstwa ze strony Anglii zmusza wprost Francyę do pójścia w te ślady. „Kraj nasz nie może pozostać prostym widzem wobec wysiłków angielskich. Byłoby to błędem nie do darowania, gdyby pozwolono rozszerzyć się wśród arabów, maurów i murzynów wierze w niższość potęgi francuskiej przed angielską. A tymczasem to przekonanie bezwarunkowo powstanie i z zadziwiającą prędkością, tak zresztą zwykłą w krajach muzułmańskich, upowszednić się musi u tubylców, jeżeli jedynie Anglia weźmie się do rzeczy.“ Słowem, dla utrzymania „godności“ Francyi lub, jeśli mamy mówić otwarcie, dla umożliwienia przemysłowcom francuskim zbierania łupów z Afryki, należy przeprowadzić podobnie olbrzymią drogę żelarną, jak zamierzona w Anglii. Usnuto w tej mierze już kilka projektów. Wszystkie one dążą do związania posiadłości algierskich z pojeziorzem Czadu. Kolej wychodziłaby z Biskry, biegłaby do Uargli i stąd po przez Saharę szłaby w kierunku środkowego Sudana. Obliczono, że na przejechanie pustyni trzeba by było 4 dni czasu. Trudności techniczne nie są bynajmniej tak wielkie, jak możnaby sądzić z krążących o Saharze pojęć. Od jeziora Czad kolej mogłaby być z czasem przeprowadzoną w kilku kierunkach: do ujścia Kongo, w stronę Timbuktu itd. Dokoła ważniejszych przystanków nieistniejącej jeszcze drogi projektodawcy wnoszą ustanowienie ogromnych składów dla produktów europejskich na sprzedaż. Jest to w całem tego słowa znaczeniu najazd przemysłowokupiecki. Nie ulega wątpliwości, że osiągnięcie tych zamiarów, zarówno francuskich jak angielskich, jest jedynie kwestyą czasu i że wykonanie planów będzie tylko wstępem do dalszych wysiłków. Pytanie jednak wielkie, czy murzyni wyjdą dobrze na tem. Warto np. zajrzeć do istoty wypraw niemieckich do Kamerunu. Wśród produktów tutaj wywiezionych 80% stanowi gorzałka z zakładów junkrów niemieckich. Jest to pobudka „cywilizacyjna“ *). Inni pionierzy „cywilizacyi“ nie inaczej postępują. Najazd handlarski, uzbrojony kolejami, jedynie sprowadzi rozkład społeczny, upodli czarnego człowieka i zepchnie go jeszcze na niższy stopień umysłowości. W istocie rzeczy jest to podział cudzych terytoryów i zorganizowanie wielkiego rabunku, niecofającego się przed niczem. Powiadają, że firmy angielskie wysyłają naprzód misyonarza. Kiedy misya jest założoną, zjawia się obok niej kantor, w którym można dostać wyrabianych np. w Europie fetyszów afrykańskich... Każdy taki misyonarz jest przednią strażą kupca, każdy uczony — szpiegiem, którego śladami pójdzie kiedyś kolej. Z koleją przybędzie lichwiarz-kupiec, który zakneblujе ludność w jarzmo dłużnicze, i żołdak, który bronić będzie praw „cywilizacyi.“ Być może, nastąpią czasy, kiedy zubożały czarny człowiek jako dzika zwierzyna będzie wyrzucany z swoich rodzimych terytoryów (np. zulowie). Cywilizacya kroczy w sposób ohydny... Świeżym tego dowodem są „zwycięztwa“ majora Wissmana, który miał „tłumić handel niewolnikami,“ a niszczy siedziby i morduje murzynów dla otwarcia drogi handlowi kością słoniową.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA NIEMIECKA.

26 kwietnia.

Poeci a publicyści w literaturze powieściopisarskiej: Vossa „Dahiel der Convertit.“ Zollinga „Frau Minne.“ — Walka stowarzyszenia scen niemieckich ze stowarzyszeniem artystów dramatycznych i znaczenie jej dla literatury. — Młoda scena niemiecka, „Freie Bühne“ i „Familie Selicke“; „Deutsche Bühne“ i jej program.

Ryszard Voss, którego *Ewa* ciągle jeszcze święci tryumfy na scenach niemieckich,

*) Wogóle, o znaczeniu gorzałki dla junkrów pruskich patrz ciekawą broszurkę *Pruska wódka w parlamencie niemieckim* (Engelsa).

ogłosił przed niedawnym czasem trzytomową powieść, której powodzenie u publiczności i krytyki bardziej odpowiada poważnemu zamiarowi i sumiennej pracy autora, aniżeli postaci i cechom samego dzieła. „Dahiel der Convertit“ jest, bądź co bądź, jedną z nielicznych powieści współczesnych, w których występuje silnie indywidualność artystyczna. Voss nie jest fejletonistą, który został powieściopisarzem, jak większość głośnych dziś autorów na tem polu; jest on poetą z urodzenia. Prawdziwie też poetycki utwór zarówno w pomyśle, jak w wykonaniu przedstawia „Dahiel,“ chociaż nierównomierność wykonania obniża wartość jego literacką. Dahiel jest żydem, pochodzącym z ghetta rzymskiego. Ujęty urokiem i moralną pięknością chrześciaństwa, zostaje członkiem kościoła katolickiego i wstępuje do klasztoru. Niebawem jednak zraża go jałowość i przewrotność życia zakonnego i już zostać ma odszczepieńcem, kiedy opat skazuje go na wygnanie. Wysłany na miejsce odludne, wpada w mistycyzm, wreszcie w manię religijną. Dotąd powieść Vossa zadowolić może czytelnika. Nietylko bowiem tło utworu, Rzym papieski w XVIII stuleciu występuje z siłą niezwykłą, nietylko kampania rzymska roztacza się przed nami z całym urokiem poetycznej swej tradycyi, lecz samo założenie umiał autor pogłębić filozoficznie. Lecz zakończenie wywołuje w czytelniku rozdźwięk. Obraz obłąkanego fanatyka wydawał się Vossowi niedostatecznym dla zamknięcia łańcucha przejść psychicznych, jakim uległ nawrócony; uczynił on zeń dowódcę bandytów, który morduje opata, pragnąc zająć jego miejsce. Mniej jeszcze zadawala nas forma zewnętrzna, mimo iż odmówić jej nie można cech poetyckich. Nadmienić należy, że u Vossa przeważa talent nowelistyczny, który popycha go do wplatania coraz nowych epizodów i romantycznych arabesek psychologicznych, przerywających bieg kompozycyi głównej. W utworze tym połączył całą wiązankę motywów większych, śmiałych, zajmujących, wymagających poświęcenia całej siły twórczej. Nie powstała z nich całość organiczna, harmonijna. Być może, że Voss dojdzie jeszcze do harmonii w tworzeniu, która pozwoli mu dokonać dzieł o trwałej wartości. Niektóre części „Dahiela“ zdumiewają talentem i potęgą: początki fanatyzmu i obłąkania religijnego w umyśle, stoczonym wątpliwościami, przedstawione są z polotem i z intuicyą poetycką, jakie nie często napotyka się w dzisiejszej literaturze niemieckiej.

Wziąwszy do rąk nową powieść takiego Zollinga, przekonywamy się niebawem, że gładkość pióra i sumiennie zebrane obserwacye talentu poetyckiego zastąpić nie mogą. Teofil Zolling, redaktor tygodnika *Gegenwart*, po Pawle Lindau najdzielniejszy propagator literatury francuskiej w Niemczech, zapatrzył się w dzieła Zoli i w sposób jego pracowania, opisany przez Alexisa. Zbiera on notatki i układa następnie materyał nagromadzony, wiążąc grupy jego nicią akcyi powieściowej. Tym razem pokusił się o przedstawienie artystycznego świata berlińskiego. Powieść jego, zatytułowana „Frau Minne,“ prześciga znacznie poprzednią („Klatsch“), a jednak nie usuwa podejrzenia, że Zolling należy do owych autorów, którzy dlatego tylko pisać zaczęli, że jako publicyści zdobyli sobie pozycyę ułatwiającą im ogłaszanie utworów i powodzenie. Tam, gdzie znika pierwiastek psychologiczny i dramatyczny w obrazach stosunków społecznych, Zolling pisze zajmująco i pouczająco; tam zaś, gdzie z notatek czerpać nie można, gdzie potrzeba poety twórczego, występuje cała bezsilność naśladowcy Zoli.

Scena niemiecka przebywa obecnie przejście, które, być może, przyczyni się do podniesienia jej poziomu i znaczenia dla literatury współczesnej. Wybuchła wojna między skonfederowanemi dyrekcyami a armią aktorów. Pierwotnie była to walka o czas i pieniądz: artyści domagali się korzystniejszych dla siebie kontraktów, dyrekcye stanowczo odmawiały ustępstw. Dopiero kiedy prezydent stowarzyszenia scen, intendent hr. Hochberg, wystosował pismo otwarte do stowarzyszenia artystów dramatycznych, w którem z niezwykłą szczerością lub raczej z cynizmem wyjawił zasady „Bühnenvereinu,“ walka ta zetknęła się z literaturą. Wówczas dopiero poznały koła szersze, że ów olbrzymi, wszechpotężny „Bühnenverein,“ mający niepoślednie zasługi około uregulowania stosunków prawnych scen i aktorów, głównie zawinił w obecnym upadku literackiego poziomu teatrów. On to, nadając ton pięćdziesięciu scenom, odcina się od prądów nowych, popiera sztuki schlebiające spaczonemu smakowi publiczności i uniemożliwia aktorom postępowym wytworzenie nowej sztuki dramatycznej, któraby odpowiadała realistycznemu kierunkowi dramatopisarstwa. Stowarzyszenie artystów stanęło w obronie nie rozwijającej się, nowej literatury dramatycznej, a tem samem zdobyło sobie uznanie prasy. Wielkie spory kończą się często drobnemi ustępstwami; należy się obawiać podobnego wypadku i w obecnem starciu.

Tymczasem nie mogąc się rozgościć na scenach wielkich, młoda literatura dramatyczna szuka coraz nowych ujść. „Freie Bühne,“ o której kilkakrotnie już donosiliśmy, regularnie daje swe przedstawienia. Co prawda, nie zapoznaje ona widzów z talentami wybitnymi, po których spodziewać by się można kiedyś utworów pierwszorzędnych. Sudermann, autor dramatu „Die Ehre,“ który jest niezaprzeczenie najcelniejszem dziełem współczesnego dramatycznego realizmu niemieckiego, nie pozostaje w związkach z „Freie Bühne.“ Stowarzyszenie to przedstawiło parę rzeczy francuskich i norweskich, a nowy dramat Holza i Schlafa, autorów zbiorku nowel „Papa Hamlet,“ dowiódł, że postąpiono rozumnie, zwróciwszy się do literatur obcych. „Familie Selicke,“ to dramat trzyaktowy, w którym autorowie okazują, jak nieznośnem jest pożycie licznej a ubogiej rodziny, wtłoczonej w ciasną izdebkę. Pełno w nim spostrzeżeń trafnych, pełno rysów, które widza wprawiają w najprzykrzejsze usposobienie. Autor, mający smak, zastanowiłby się, zanimby stosunki te obrał za tematu do noweli; lecz żaden dramatopisarz nie opracowałby założenia tego w utworze scenicznym.

Działalność „Freie Bühne“ wywołała zresztą krytykę w łonie samejże młodej szkoły realistycznej. Alberti wydał dowcipną parodyę Hauptmanowskiego dramatu „Sonnenaufgang“ p. t. „Im Suff,“ a grupa Conrada i Bleibtreua, której repertuar „Freie Bühne“ nie uwzględniał, założyła osobne stowarzyszenie „Deutsche Bühne,“ wystawiające ich utwory. Zdaje się, że klika jest zasadniczą formą stosunków literackich; widzimy ją bowiem zarówno w dojrzałym świecie literackim, jak w embryonach, które do życia dopiero się sposobią.

Ladawa.

TEATR FRANCUSKI.

Paryż, 20 kwietnia.

Henryk Becque i reforma teatru w kierunku realistycznym. — Naśladowcy mistrza. — Misteria religijne na scenie paryskiej. — *La Passion* Haraucourta w Cyrku zimowym. — Cienie chińskie, pantominy i maryonetki jako sceniczne ilustracye.

Naturalizm i realiści francuscy dawno zapowiadają reformę teatru, zarzucając obecnemu sztuczność budowy i banalność treści. Budowa ta polega na efektach scenicznych, często nadzwyczaj wyszukanych i ryzykownych, figury zaś poruszające się w tych ramach są bądź maryonetkami bez życia, bądź ilustracyami tylko pewnych z góry zakreślonych tematów.

Reformatorzy pragnęliby bieg akcyi uczynić prostszym, naturalniejszym, stosując te same wymagania i do postaci, wprowadzonych na scenę. Usiłowania te nie dały dotąd pożądanych owoców, takich przynajmniej, które zyskałyby rozgłos szeroki i uznanie. Na scenie francuskiej królują dotąd *pièces à thèse* Dumasa i *féeries* Sardou, obok wodewilów i innych podobnych błazeństw.

Realizm sceniczny we Francyi ma jednak swego Jana Chrzciciela, który przypomina bardzo Klaudyusza Lantier w *l'Oeuvre* Zoli. Klaudyusz toruje ścieżki reformie realistycznej w malarstwie, impresionizmowi, myśl ta jednak kiełkuje w nim zaledwie, nie może przyjść do zupełnej świadomości siebie i talent artysty okazuje się niedostatecznym, niepełnym, ażeby nowym tym pomysłom nadać formę skończoną i wyrazistą. Są to boleści reformatorskiego porodu, które zwiększa jeszcze obojętność ogółu i wrogie usposobienie Arystarchów artystycznych. Tak było istotnie w początkach malarskiego impresyonizmu. Klaudyusz Zoli nazywał się właściwie Manetem, którego *Olimpia* wywołała w swoim czasie głosy oburzenia, protestu i nie została oczywiście przyjętą do Salonu — dziś zaś obraz ten, zakupiony ze składek i poparty petycyą, na której mieszczą się najwybitniejsze nazwiska świata artystycznego i literackiego, kołacze do drzwi Luwru...

Takim Klaudyuszem lub Manetem francuskiego teatru jest Henryk Becque, który w końcu roku zeszłego sporządził u Charpantiera zbiorowe wydanie swych utworów scenicznych w dwu tomach, dziś zaś puka do drzwi Akademii, które się przed nim, niewątpliwie, nie otworzą.

Budowa sztuk Becque'a jest prawie zupełnie jeszcze klasyczną, podobnie jak język; jest to kształt przejściowy, noszący na sobie wszystkie niedoskonałości tej fazy, realizm zaś przejawia się głównie w starannem, często drobiazgowem obrobieniu szczegółów, na wzór Stendhala lub Goncourtów. Co następnie zbliża naszego dramaturga do szkoły naturalistycznej to nastrój i, że tak powiem, tendencya jego utworów. Becque jest pesymistą i ze szczególnem upodobaniem maluje, na wzór Zoli, złe i nizkie strony natury ludzkiej. Lubi osobliwie przedstawiać pozorną pruderyę stosunków ludzkich i tak zwaną *respectability*, okrywającą najzupełniejszą zgniliznę wewnętrzną.

Pierwszą jego próbą na polu dramatopisarstwa był *Sardanapale*, noszący datę 1867 roku. Następna z kolei, *l'Enfant prodique* posiada już wszystkie właściwości scenicznego reformatora. Bohaterką jest Klara, córka odźwiernej, która za radą swej matki i wujaszka obiera karyerę „na złej drodze,“ zrobiwszy uprzednio po niej kilka kroków, bez pytania kogokolwiek. Klarysa nazywa się Antonią w *Navette*. W *Parisienne* przedstawia autor zupełnie uregulowane i otoczone wszelkimi pozorami przyzwoitości stosunki, które nosić by powinny miano poligamii i poliandryi. *Honnêtes femmes* i *Corbeaux* pisane są w tymże duchu. Dwie ostatnie wystawione były w komedyi francuskiej, nie miały jednak powodzenia. *Saltimbanques*, nigdzie dotąd niewystawiony, jest najnowszym utwore Becque'a.

Najmłodsi autorowie dramatyczni, jak Jerzy Ancey, Jan Julien, Ambroży Janvier de la Motte, Oskar Matenier, uznają autora *Kruków* za swego mistrza i starają się wstępować w jego ślady. Wszyscy oni debiutowali już w *Wolnym teatrze*, lub na innej jakiej scenie paryskiej, z większem lub mniejszem powodzeniem.

Obok tych reformatorskich usiłowań w duchu realistycznym, wspomnieć możemy o próbie odrodzenia średniowiecznych misteryów religijnych... objaw zwrotu wste-

cznego, który zauważyć możemy również w malarstwie i poezyi. Misterya były, jak wiadomo, kolebką dzisiejszego teatru; we Francyi kwitnęły one w wiekach średnich; istniały specyalne bractwa sztuce tej poświęcone. W połowie XVI wieku parlament paryski zakazał odgrywania religijnych misteryów i zakaz ten trwa do dziś dnia widocznie w swej sile, cenzura bowiem paryska zakazała wystawienia w czasie ubiegłego postu na którejkolwiek ze scen Paryża misteryum religijnego p. t. *La Passion*, utalentowanego poety, Edmunda Harancourta. Autor napisał swój utwór w najczystszym duchu ewangielicznym, szukając natchnienia w ułamkach utworów średniowiecznych.

Pozwolono ostatecznie oddeklamować rzecz na arenie Cyrku zimowego pani Sarze i panu Garnier, zastrzegłszy, ażeby artysta wystąpił w czarnym fraku, artystka zaś w zwykłej, białej sukni. Deklamacya ta nie miała powodzenia. Publiczność cyrkowa słyszeć nawet nie mogła pięknych i podniosłych wierszy, które potrzebowały innych warunków akustyki i innego otoczenia... Mistycyzm jest obecnie w modzie. *Chat noir* nie jest, naprzykład, żadną świątynią, lecz przybytkiem wesołej muzy i popijania — poprostu knajpa artystyczna, jakich jest kilka w Paryżu. Właściciel jej, Rudolf Salis, szlachcic na *Chat noir ville'u*, jak się sam nazywa, jest poetą i malarzem pono potrosze. Otóż w knajpie tej zachwycano się w czasie postu deklamacyą poety — nazwisko wypadło mi z pamięci — na temat Gwiazdy betleemskiej. Deklamacya ilustrowaną była cieniami chińskimi, wykonywanymi po mistrzowsku. Całe audytoryum wpadało w ekstazę. Przy sposobności owych cieniów zaznaczę, że pantominy, maryonetki itp., wykonywane artystycznie, służą obecnie nierzadko do ilustracyi utworów, pisanych z prawdziwym talentem przez uznanych mistrzów. Scena szuka sobie dróg nowych. Skoro żywe figury na deskach teatralnych są nierzadko maryonetkami, zapytano się, czyby rolę tę nie mogły odgrywać, z większem nawet powodzeniem, maryonetki prawdziwe z prawdziwego drewna?!

E. P.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Dwu gentlemanów na jednej szkapie. — Chór uwielbienia około Reisenauera. — Lekcya skromności udzielona pannie Abendroth. — Zbawienny wpływ nagan, czyli pedagogika furmańska. — „Żywy posąg“ i wystawowe okno teatru. — Jazda dumnej Melpomeny na dół. — Balansowanie się z cyrkiem. — Kapitaliści zagraniczni pragnący nam urządzić bulwary. — Djabli biorą cielę. — Rozpacz reklamą. — Dzieło p. Kurzawy odlewane w srebrze i pomnik bezwiednego humoru.

I w zeszłym tygodniu bawiliśmy się wcale nieźle. Naprzód widzieliśmy dwu „gentlemanów,“ jadących, wskutek zakładu, na jednej chudej szkapie przez aleje Ujazdowskie śród podziwu licznie zebranej publiczności, tej samej, która się przypatrywała psu Alcybiadesa w obciętym ogonem. Powtóre słuchaliśmy koncertów Reisenauera i Abendrothówny. Nie uczestniczyłem w obu tych rozkoszach, gdyż właśnie podczas popisu „gentlemanów“ na szkapie oglądałem ze statku piękniejsze odcienie zieloności wzdłuż brzegów Wisły, objawiające artyzm natury, a nie głupotę człowieka; kiedy zaś Reisenauer z fortepianu wydobywał burze, a panna Abendroth wysypywała dźwięczne perły ze swego gardziołka, przysłuchiwałem się grzmotom prawdziwej burzy i trelom prawdziwego słowika. Nie należał on do najlepszych śpiewaków, przypominał raczej organistę, niż koncertanta, może dlatego, że zamiast róży, którąby mu „za pieśni podziękowała rumieńcem,“ miał obok siebie poważną i surową katedrę płocką, która go nastrajała pobożnie. Czy burzy przyrody dorównywała gra olbrzyma niemieckiego, a słowik płocki śpiewowi słowika lwowskiego, powiedzieć nie umiem; wnosząc zaś ze sprawozdań, powinienbym sądzić, że straciłem tylko na pierwszej zamianie. Krytycy bowiem jednogłośnie uznali p. Reisenauera za Bismarka fortepianu. Prus, charakteryzując po swojemu potęgę tego mistrza, twierdzi, że gdy naśladował burzę, barometry spadały, a gdy grał pieśń miłości, przezorne matki wyprowadzały córki z sali, po skończeniu zaś wszyscy krzyczeli nie Reisenauer, ale: Neugebauer *). Pomimo tak nadzwyczajnych skutków (niektórzy sprawozdawcy mieli „roztrzaskane głowy“ i „jaźń rozstrojoną“), bezmierny zachwyt dla czarodzieja nie rozprasza we mnie pewnych wątpliwości. Przedewszystkiem leży to w zwyczajach naszej krytyki muzycznej, że ona nie podnosi bohaterów na trwały piedestał, na którym oni ciągle przebywają, ale ich podrzuca w górę, skąd szybko spadają i chodzą śród zwykłych śmiertelników tylko z wyższymi nieco obcasami. Co do Reisenauera, to zastanawia mnie fakt, że nawet sami krytycy dotąd nic o nim nie wiedzieli. Musiałbym wyobrazić sobie świat przewrócony do góry nogami, ażeby uwierzyć, że sława Padarewskiego napełniła Europę aż po najdalsze krańce, podczas gdy jednocześnie Reisenauer pozostał nieznanym. Zjawisko podobne przeczy najelementarniejszym prawom rozgłosu artystycznego. Pisma francuskie i belgijskie oświadczyły, że Padarewski jest dziś największym fortepianistą, przewyższającym nieraz Rubinsteina; według naszej krytyki, większym od niego jest Reisenauer, bo łączy w sobie Tausiga, Liszta i Rubinsteina. Zlitujże się sądzie przysięgłych, objaśnij nas, gdzie i jakim sposobem ten olbrzym zdołał dotąd się ukryć? Dlaczego niemcy nie zwrócili uwagi na Tausiga - Liszta - Rubinsteina w jednej i to niemieckiej osobie? Ani znajomości rzeczy, ani samochwalstwa patryotycznego zarzucić im niepodobna, więc czem wytłomaczyć ich obojętność względem Bismarka fortepianu?

Rozciekawiają mnie dwie zagadki: pierwsza, czy Reisenauer po wyjeździe z Warszawy zachowa tytuły, jakie mu przyznaliśmy i pozostanie „jedynym,“ czczonym, podziwianym, oddanym pod nieustający dozór policyi reporterskiej, przywiązanym do drutu telegraficznego i piór korespondentów; a druga, co mówić będziemy o Padarewskim, gdy do nas przyjedzie; czy nazwiemy go również „nieporównanym“ i „jedynym,“ czy też sprostujemy i umiarkujemy przesadę pochwał krytyki zagranicznej?

Ci sami krytycy, którzy klęczeli przed Reisenauerem, powstawszy, otarłszy kolana i czoła z kurzu, wyprostowani w całej swej wysokości, jak bakałarze wobec uczennicy, dali lekcyę pannie Abendroth. Moje dziecię — mówili oni mniej więcej — według wszelkiego prawdopodobieństwa doczekamy się z ciebie pociechy, bo masz w głosie 2½ oktawy, dobre tryle, zdolność do koloratury, ale musisz jeszcze pracować i co pewien czas do nas przyjeżdżać dla złożenia egzaminu z postępów w nauce; dotąd jesteś tylko *ein höchst interessantes Morgenroth*. Jeżeli p. Abendroth zdziwiła się, że ją, śpiewaczkę opery wiedeńskiej, przyjęto tak protekcyonalnie i uraczono karmelkiem niemieckim, to niechże wie, że taki jest zwyczaj w Warszawie: swoich traktować przez ramię, obcych uwielbiać na kolanach. Gdyby ona nie była polką, nie pobierała stypendyum od wydziału krajowego we Lwowie, a przytem nazywała się Abendroth, postąpilibyśmy inaczej. Wypływa to niewątpliwie z dbałości o ustrzeżenie talentów od złego wpływu pochwał. Gdyby p. Reisenauer dostał po nich zawrotu głowy— co nas to obchodzi? Ale obchodzi nas bardzo zdrowie panny Abendroth, które opiera się na skromności mniemania o sobie. Dlatego to swojskim uczonym, powieściopisarzom, dramaturgom, poetom mówimy: utwory wasze nie są warte funta kłaków, jesteście partacze i pyszałki, niegodni rozwiązać rzemyczka u sandałów zagranicznych. Myślimy zaś w duchu, jak furmani: koń, podcinany biczem, prędzej biegnie; również chłosta dla talentów jest bodźcem, pobudzającym je do coraz nowych wysiłków. Co do użycia niemieczczyzny przez życzliwego sprawozdawcę w określaniu uzdolnień p. Abendroth, jest to skutek koncertów Reisenauera: oddziałał on na słuchaczów tak straszliwie, że gdy kobiety — według Prusa — przywoływały Neugebauera, krytycy chcieli o pannie Abendroth pisać po niemiecku.

Ale tydzień ubiegły miał jeszcze jedną „atrakcyę,“ tem silniejszą od poprzednich, że długo trwać będzie. W teatrze wystawiono *Żywy posąg*, sztukę (niech jasność wieczna świeci temu, kto ten wyraz wynalazł) z muzyką, tańcami, okropnościami, niespodziankami, a nadewszystko z ładnymi kostiumami. Ile razy ktoś gdzieś sfabrykuje takie głupstwo sceniczne, które aktorowi, a zwłaszcza aktorce pozwala kilka razy przebrać się i ukazać swe powaby w najrozmaitszych przemianach, można być pewnym, że to głupstwo będzie sprowadzone do nas. Przywędrował też i *Żywy posąg* *). Mylisz się wszakże, czytelniku, sądząc, że dla ocenienia tej sztuki prasa powołała modniarki. Bynajmniej, napisały o niej szereg studyów te same pióra, które kiedyindziej rozbierają Shakespeare'a. I jakkolwiek reżyserya nasza ma kilku zakochanych w niej wielbicieli, sądzę, że żadna inna nie spychałaby repertuaru z większą szybkością coraz niżej. Gdzie on się zatrzyma — nie wiem, ale że zjeżdża prędko — przyznać muszę. Melpomena stołeczna zwykła z wielką dumą mówić o swych siostrach prowincyonalnych i wędrownych. Jest to wszakże bardzo przejrzysta blaga bezmyślnej i pustej strojnisi, przedrwiwającej liche szaty ubóstwa. Nieraz bowiem teatr nasz — to najzwyklejsza buda dla jasełek, wielkie okno magazynu, w którem stoją modnie i bogato ubrane aktorki. Niech stojący przed tą szybą gapie podziwiają miny i suknie wystawy, mnie ona śmieszy, bo udaje, że jest tem, czem nie jest. Nazywa się „świątynią sztuki,“ będąc sklepem maryonetek, którym pierwszy lepszy facetus z ulicy może podszeptywać słowa i ruchy. Nazwano ją „instytucyą społeczną,“ która ożywia ogół ideałami, a tymczasem ona bawi tłum bła-

*) Znany lekarz kobiet.

*) P. Bogusławski tak go charakteryzuje w *Gazecie polskiej*: „Widowisko, któremu trudno dać nazwisko.“ Na początek suchoty, potem bal opery; bohater, zjawiający się w żałobie pośród lekkiego kankanika i porzucający śliczną, w kostium Mefistofela przebraną maseczkę dla pochowanej w prologu kochanki, której mogiłę codzień świeżymi zdobi kwiatami; dalej namiętność Damy kameliowej, zazdrosnej o nieboszczkę; potem włoski *Mabille* z wyszarzanymi konceptami półświata żeńskiego i męzkiego i sprawa pojedynkowa między jednym z wielu opiekunów żywej heroiny a pogrzebowym kochankiem umarłej, który przez pięć aktów wędruje od ogrodu do restauracyi i z powrotem; wreszcie cmentarz, a na nim zakonnik, katechizujący dojrzałą do skruchy pokutnicę; dwa strzały w pobliżu; bezkrwawo zakończone spotkanie; rehabilitacya grzesznicy i wskazana publiczności w dali przyjemna perspektywa połączenia Numy z Pompiliuszem—wszystko na tle pysznych dekoracyj, wspaniałych kostiumów, światła elektrycznego, z towarzyszeniem muzyki, tańca — oto „Żywy posąg“ Teobalda Cicconiego. Kto jest Teobald Cicconi? Zaręczam, że dziś nie odpowiedziałby na to pytanie nawet przeciętny ziomek jego.“

zeństwami. Każdy cyrk stoi wyżej, bo ukazuje rozumne konie i psy, podczas gdy teatr przedstawia głupich ludzi. Pierwszy na balansie sztuki coraz wyżej się wznosi, drugi — coraz niżej opada.

Poczciwi a bogaci ludziska z Francyi, gotowi zawsze do pomocy tam, gdzie mogą osiągnąć zysk dla siebie, ofiarowali się z chęcią urządzenia bulwarów nad Wisłą wzdłuż Warszawy. Żądają oni od Magistratu za wiele, bo darowizny placów, ale cóż z nimi zrobić! Darmo brzegów rzeki nie umocnią i śmietników na skwery i ogrody nie zamienią, a kapitał krajowy od wieków przypatruje się tym błotnym i pustym przestrzeniom, nie czując ochoty do zużytkowania ich dla siebie i dla ogółu. Dziwne są te nasze upodobania i wstręty. We wszystkich miastach zagranicznych wybrzeża rzek są przedmiotem szczególnych starań i dążeń: tam zakładane bywają najpiękniejsze aleje spacerowe, najwytworniejsze gmachy i instytucye, tam cała ludność ciągnie do wody, od której u nas ucieka. To też nie przypominam sobie drugiego w Europie grodu, któryby, jak Warszawa, pobrzeże wielkiej rzeki uczynił miejscem wywózki śmieci i gruzow. Przybywających do nas cudzoziemców odrazu uderza to w oczy; ciągle więc nastręczają się ze swemi usługami, obiecując stworzyć cuda nad Wisłą i ściągnąć świat elegancki tam, gdzie teraz przebywają tylko rybacy, piaskarze, trzoda chlewna i psy zbłąkane. Próżne oczekiwania: kapitał nasz, trzymający się ścieżek utartych i goniący po nich za procentami lichwiarskimi, nie podejmie tego przedsięwzięcia, które wymaga ryzyka i nie zapewnia stu od sta. Tu tylko może wystąpić zagraniczny, który jest śmiałym w pomysłach, skromnym w zyskach, a doświadczonym w obrotach, jak dowiódł przy tramwajach, które daremnie nas kusiły widokami powodzenia. Jeżeli zaś wybrzeża Wisły mają przejść w obce posiadanie, niechże przejdą jaknajprędzej i przestaną być wstrętnem bagniskiem, ziejącem zaraźliwymi miazmatami. Życzmy sobie tylko i czuwajmy, ażeby ta operacya dokonała się pod najkorzystniejszymi dla miasta warunkami. Nie ustąpi ono go darmo, zyska materyalnie i hygienicznie, a nadto pobudzi przeciwległy brzeg Wisły do rozwoju. Może też Saska Kępa przestanie być kiedyś osadą karczem, gdzie warszawiacy latem mogą się wyhuśtać i upić.

Gdyby Europa była tak mądrą, jak Warszawa, znaleźliby się niewątpliwie zagraniczni kapitaliści, którzyby od p. Kurzawy nabyli prawo reprodukowania jego „Mickiewicza.“ Przepowiednia moja sprawdziła się bardziej, niż przypuszczałem. Gdy artysta rozbił swoją pracę, na którą przedtem nikt nie chciał patrzeć i którą wyśmiewano, zapłonęliśmy nagle chęcią ujrzenia jej. Zlepioną nanowo z okruchów oglądano tłumnie i podziwiano; a teraz p. Kurzawa pracuje nad zmniejszoną kopią swego utworu, która „na zamówienie tutejszego przemysłowca — jak donosi *Kuryer* — ma być odlaną w srebrze.“ Więc wprzódy niewartą była gliny a po rozbiciu godną jest srebra. Zaiste przed Mickiewiczem powinniśmy wystawić pomnik naszemu bezwiednemu humorowi. Dopiero wtedy, przed tym posągiem nieświadomej ironii, deklamujmy o naszej miłości dla sztuki, o znawstwie, sądach estetycznych i tym podobnych przymiotach, które niby mamy posiadać. Bo właściwie jesteśmy tylko gromadą odczuwającą „sensacyjne wypadki,“ ceniącą dzieło talentu wtedy dopiero, gdy ono przeszło przez awanturę i skandal, przez „cause célèbre.“ „Mickiewicz budzący geniusza,“ nazwany utworem „poronionym“ a po rozbiciu go i zlepieniu podziwiany i odlewany w srebrze — pozostanie na długo pomnikiem naszej... artystyczności.

Poseł Prawdy.

Z D A L A.

Spór „ojców“ z „dziećmi.“ — Dzieje pewnej biblioteki. — Dwa komitety oświaty ludowej. — *Quod licet Jovi, non licet bovi.* — Skamieniałość grupy społecznej.

Żałujemy, że nie zawsze miejsce i okoliczności pozwalają nam pełną garścią czerpać z wybornie prowadzonej przez p. Szełgunowa w *Ruskiej Myśli* — rubryki p. n. „Zarysy życia ruskiego.“ W zeszycie lutowym tego miesięcznika niezmiernie trafnie i śmiałą ręką nakreślił ten zdolny publicysta charakterystykę głównych organów prasy ruskiej oraz dwóch zasadniczych prądów — jednego z góry na dół, drugiego w przeciwnym kierunku — obecnego mniemania powszechnego w społeczeństwie ruskiem. Pierwszego prądu wyrazicielem — zdaniem publicysty—ma być *Nowoje Wremia*, drugiego zaś *Niediela*. Oba te pisma słusznie uważa za najczulsze i najniezawodniejsze barometry dwóch atmosfer społecznych. *Niediela* zaś jest wyrazicielką atmosfery umysłowej klasy średniej, zaprzątniętej sprawami powszedniemi. Z tą ostatnią w zeszycie kwietniowym *Ruskiej Myśli* wdał się p. Szełgunow w polemikę. Jest ona wznowieniem starego sporu „ojców“ z „dziećmi,“ idzie o to, jakiego gatunku ludzi oznaczają te nazwy. „Dzieci“ — są to typy umysłowe, które w ubiegającym dziesiątku lat wystąpiły na różnych polach piśmiennictwa i życia ruskiego. Są to ludzie bez polotu myśli, bez ideałów, bez najmniejszych skłonności do przeciwdziałania wpływom otoczenia. Są to zawsze odradzające się typy, o ile warunki społeczne nie przestają sprzyjać — „Mołczalinowie“ Gribojedowscy, poziome milczki... „Za czasów „ojców“ (to jest, ludzi piątego i siódmego dziesiątka lat), pochowali się oni gdzieś lub usiłowali śpiewać *unisono*, teraz zaś są panami położenia.“ Jest to owoc, który zrodziły warunki życia petersburskiego z pewnego okresu, składają się nań beletryści, poeci, publicyści i cały ich długi ogon zwykłych śmiertelników-wyznawców. Ludowcowa *Niediela*, której łamy są głównym przytułkiem ich płodów myśli, tak charakteryzuje tę grupę: „Nowe pokolenie (dziewiątego dziesiątka) urodziło się sceptykiem, ideały ojców i dziadów okazały się wobec nich bezsilnymi. Nie czuje ono nienawiści i pogardy do potocznego życia ludzkiego, nie uznaje obowiązku bohaterstwa, nie wierzy w możliwość ludzi idealnych. Wszystkie te ideały są suchymi, logicznymi wytworami myśli jednostkowej, nowemu zaś pokoleniu została tylko rzeczywistość, w której wypadło mu żyć i którą musiało przeto uznać. Przyjęło ono swój los spokojnie i bez szemrania, przesiąknęło świadomością, że wszystko w życiu wypływa z jednego źródła — przyrody, wszystko wyjawia jedną i tę samą tajemnicę bytu i wraca do panteistycznego poglądu na świat.“ Ale zanadto pobłażliwie jest tu naszkicowana nicość umysłowa i moralna, bezskrzydły ideał samolubstwa i szczęścia mieszczańskiego, daleko głębiej, choć może za namiętnie, określa tę gromadkę młodych literatów p. Skabiczewski, krytyk ruski: „Dziwne pokolenie beletrystów i poetów pojawiło się wzamian zagasłych świeczników piątego dziesiątka („czterdziestych lat“!). Nie będziemy już mówili o jego indyferentyzmie politycznym, o zupełnej niefrasobliwości względem losów ojczyzny, o braku wszelkich porywów społecznych, jako też o skutku tego braku — o ciasnocie widnokręgów fantazyi twórczej; nie będziemy wymagali tego, czego nie dał owemu pokoleniu los, co z natury u nich wszystkich zanikło... Lecz są takie wymagania sztuki, które dotyczą jej istoty, bez których nie daje się ona pomyśleć. Można istnieć bez nóg i bez rąk, lecz nie bez głowy...“ Ciężki to, lecz bodaj słuszny i nieodwołalny wyrok o ludziach ubiegłego dziesiątka, o t. z. „ośmdziesiątniakach.“ „Słabi, bezduszni, bez charakteru — powiada p. Szełgunow—nie zdolni do żadnego, nawet umysłowego odporu, wyjęli oni z siebie ostatnie szczątki swej malutkiej duszy i, oddawszy się otaczającemu prądowi, zawyrokowali, że właśnie to jest owa „rzeczywistość, w której wypadło im żyć.“ Pieśni swej te „dzieci“ już dośpiewały. Nadchodzi chwila, gdy z kolei na arenę życia ruskiego wystąpią ludzie nowego pokroju, z myślą opromienioną ideałem, bojownicy pracy i służby społecznej. Będą to ludzie poczynającego się dziesięciolecia. Dotąd oni, jak powiadają o sobie, nie zaczęli jeszcze żyć.

Godne uwagi, że podobne poglądy nie po raz pierwszy zdarza się wypowiadać *Ruskiej Myśli*. Szlachetny optymizm, głęboka wiara w żywotność lepszych pierwiastków społecznych jest przeważającym tonem tego czasopisma, a co szczególna, zawsze po za tym nastrojem daje się spostrzegać pewien antagonizm inteligencyi starej, poważnej Moskwy względem młodego, lekkomyślnego Petersburga.

Ruska Myśl nie poprzestaje na samem krzepieniu upadającego ducha, na odpędzaniu zmory zwątpienia w lepszą przyszłość—na prorokowaniu doby ludzi o szeroko rozwiniętych popędach społecznych i oskrzydlonych ideałami. Już w teraźniejszości stara się zbierać fakty, które dowodzą gotującego przełomu, radosne objawy lepiej pojętej działalności kulturowej. Przed paru laty grupa „panien tyfliskich,“ snać znudzonych bezcelowem życiem salonów, zwróciła się do hr. Tołstoja, autora *Wojny i pokoju*, z prośbą o wskazówki, co mają robić? Zatopiony w kontemplacyi indyjskiej znakomity powieściopisarz, zbył je śmiechem. Minęło dwa lata a teraz na powierzchnię życia społecznego w Tyflisie wypłynął godny bliższej uwagi fakt. Jest to biblioteka tania, założona prawdopodobnie przez owe dziewice tyfliskie wydrwione przez Tołstoja. Oto ciekawe a krótkie jej dzieje, skreślone przez *Ruską Myśl*. Roku 1888 na jednej z ulic Tyflisu pojawił się skromny szyld: „Biblioteka.“ Założycielki chciały na nim dopisać przymiotnik „ludowa,“ ale lud sam zrozumiał ich życzenia i uczęszczaniem ze swej strony nadał jej swą cechę. Charakterystyczny jest sposób, w jaki się to stało. Dorośli ludzie sami nie udawali się do biblioteki, lecz posyłali po książki zwykle dzieci. „Tato przysłali 20 kop. — tłomaczy się mała dziewczynka — i kazali przynieść grubą książkę: cienkich nie lubią.“ Albo znów chłopczyk zwraca przeczytaną książkę. „Cóż, podobała się?“ — pytają go. „Bardzo, i tato także chwalił.“ „Któż jest twój ojciec?“ „Latarniarz.“ Innym razem dziewczynka odnosi książkę. Z pytań okazuje się, że jej wcale nie pamięta. „Musiałaś jej nie czytać?“ — pytają. „Nie było kiedy.“ „To weź że ją jeszcze raz.“ „Nie, proszę dać inną. Mama bardzo prosiła, żeby odmienić; ona ją caluśką przeczytała i chce innej.“ A zdarzało się jeszcze inaczej. Zjawia się konduktor od tramwaju i prosi o zapisanie swego syna, dziewięcioletniego malca. Wydają książkę dziecinną. „Nie, proszę o coś ciekawszego“ — powiada ojciec, który miał zamiar pod pokrywką syna sam czytać. Wogóle starsi wstydzili się brać dla siebie książki i wyręczali się dziećmi, za których plecami usiłowali ukrywać żądzę czytania. Stąd początki działalności biblioteki były utrudnione: musiano zgadywać gust tajemnych czytelników. Żeby temu zaradzić, założycielki powołały na zawiadowczynię kobietę z gminu, jedną z uczenic szkoły niedzielnej, bez wychowania, lecz oczytaną i rozwiniętą umysłowo. Do prowadzenia statystyki czytelnictwa się nie zdała, lecz za to dobrze znała warstwę, dla której przeznaczoną była biblioteka. Nazajutrz po objęciu przez nią obowiązków przyszli się zapisać jej znajomi: dwaj bracia ślusarze i jeden z jej

uczniów, za nimi przyszło jeszcze dwóch towarzyszy, ci przyprowadzili za sobą innych — biblioteka stopniowo zyskiwała popularność. Ku końcowi miesiąca liczyła już 160 przedpłatników, których większość stanowili robotnicy. Biblioteka w chwili otwarcia posiadała przeważnie książki taniego wydawnictwa dla ludu, w liczbie 840 tytułów, obecnie ma już 3,000 tomów i 1,660 dzieł: zupełne zbiory utworów Niekrasowa, Puszkina, Gogola, Kolcowa, Turgeniewa, Lermontowa, Uspienskiego, Korolenki, Garszyna, Maczteta, Nadsona, prawie wszystkie dzieła Dostojewskiego, Ostrowskiego, Gonczarowa, Tołstoja, niektóre Szczedryna, Dickensa, Byrona, Shakespeare'a itd. Biblioteka powstała z książek po większej części na wyprzedażach oraz z ofiar. Ofiarowano 604 książek od 54 osób, w których liczbie byli przedpłatnicy-biedacy, co poodawali jedyne swoje książki. Prócz ofiar współczucie dla czytelni wyrażało się w mnóstwie innych usług: dawni czytelnicy wynajdywali nowych, sklejali kartki książek nadniszczonych, jeden sporządził dzwonek u drzwi wchodowych, inny ustawił piec żelazny. Wogóle między czytelnikami a biblioteką wywiązały się stosunki domowe, serdeczne, zadzierzgnęła się nić łączności moralnej. Biblioteka nie była dla nich sklepem kupieckim, lecz rodzajem jakiegoś przyjaznego, ogrzanego ciepłem serdecznem ogniska, dokąd dzieci przychodziły podzielić się wrażeniami z książek przeczytanych, starsi po wskazówki, po rozwiązanie wątpliwości... Ba, nie zapominajmy o tem, że czytelnia nie żądała zastawu za książki, łagodne obejście z kieszenią nieboraczą gra tutaj także ważną rolę. Jeśli szanownym filantropkom z czasem o tyle wyrosną skrzydła, że będą mogły i chciały na nich unieść się po większe zyski, temperatura serc zacznie szybko spadać. Godna uwagi, że „Rok 93" i „Historya zbrodni" Wiktora Hugo, Szczedryn, Garszyn, Korolenko, Turgeniew i Dostojewskij — najchciwiej byli czytani przez majstrów i żołnierzy dymisyonowanych...

Czytelnia tyfliska potrąca o inne pokrewne fakty, które się napraszają o wzmiankę, zahacza np. o działalność petersburskiego komitetu szerzenia oświaty ludowej. Oto cyfry: Od r. 1885 wydano 650,000 egzemplarzy książek. Z tej liczby sprzedano lub rozesłano bezpłatnie niezamożnym szkołom elementarnym 464,704. W r. 1886 rozesłano bezpłatnie 18,360 książek, w r. 1887 — 13,421, w 1888 — 33,500, w 1888—40,794, w tym ostatnim roku przeważnie dla szkół gubernij: Nowogrodzkiej, Saratowskiej, Włodzimierskiej i Kijowskiej. Środki komitetu składają się ze stałych składek od członków i z ofiar dobrowolnych. W r. 1889 do kasy wpłynęło: z pierwszych 1,252 rs., z drugich — 977. Nadto, z końcem roku komitet posiadał 22,968 rs. kapitału. W roku bieżącym instytucya ta zamierza zbudować wzorową szkołę elementarną we wsi Kupczino, o 10 wiorst od Petersburga, i połączyć tę wieś z koleją Carsko-Sielską — szosą półtrzecia wiorstową. Na wystawie paryskiej, zeszłorocznej, to czynne ciało na polu działalności kulturowej zaszczycone było słusznie medalem srebrnym. Obok tego komitetu istnieje w Petersburgu jeszcze drugi pod kierunkiem członka rady ministeryum oświaty, p. Chruszczowa, ale zadanie jego, jakkolwiek wspólne z poprzedniem pod względem ostatecznego celu, różni się co do środka dojścia do niego: zajmuje się on urządzaniem popularnych odczytów oraz wydawnictwem książek ludowych. Odczytów w r. 1889 było 25, książek zaś kosztem 18,591 rubli wyszło staraniem komitetu 177,405 egzemplarzów.

Coraz częściej powtarzające się wypadki wykrycia szkół potajemnych w „kraju południowo-zachodnim," zmusiło general-gubernatora kijowskiego do wydania następującego postanowienia:

1) „Surowo się przypomina wszem i każdemu zosobna o obowiązku bezwarunkowego wypełniania prawa, wzbraniającego urządzać i otwierać wszelkiego rodzaju szkół i zakładów naukowych, tudzież uczenia dzieci i wykładu nauk przez osoby nie mające wymaganych świadectw.

2) „Winni zakładania i otwierania wspomnianych szkół, zakładów wychowawczych i naukowych bez dozwolenia rządu, podlegają w porządku administracyjnym karze pieniężnej do 500 rs. lub aresztowi do trzech miesięcy. Wysokość kary pieniężnej lub czas trwania aresztu określa p. generał-gubernator na mocy przedstawień odnośnych gubernatorów. Wykryte zaś szkoły i zakłady wychowawcze oraz naukowe natychmiastowo mają być zniesione.

3) „Osoby, którym dowiedziono, iż bez pozwolenia prawnego uczą dzieci, na pierwszy raz podlegają karze pieniężnej do rs. 75 lub aresztowi do trzech tygodni, na drugi raz grzywnie do wysokości 150 rs. lub aresztowi do 6 tygodni."

Korespondent *Wieku* z nad Wilii skarży się na zdzierstwo pp. dziedziców, którego się dopuszczają względem dzierżawców. Czynią zaś to przez wygórowanie czynszów dzierżawnych. Skutek takiego postępowania daje się zgóry przewidzieć. Dzierżawca, który w chwili zawierania umowy niejasno sobie wyobrażał stopień pogwałcenia tkwiącego w warunkach jego działalności gospodarczej, rychło uczuwa na sobie cały ciężar nieodpowiedniej do przyjętych zobowiązań rzeczywistości i przywileju posiadacza ziemskiego. Jeśli jest sumiennym, ucieknie przed terminem, zostawiając po sobie na pamiątkę dziedzicowi dodatnie ślady zatraconego kapitału (tj. starannie, o ile stan inwentarza pozwalał mu na to, unawożone i uprawione pola); jeśli zaś przeciwnie miał na widoku tylko własną korzyść, także niebawem zemknie, ale z tą różnicą, że dotkliwie zaznaczy swą obecność wszystkiemi znamionami „gospodarstwa rabunkowego." Ostatni obrót rzeczy najczęściej spotyka pp. „obywateli," a jednak zawsze są niepoprawni, zawsze tępi, źle oryentujący się w istotnych warunkach życia ekonomicznego, stale zaślepieni jednym tylko faktem, mianowicie świadomością, iż są — *posiadaczami.* Korespondentowi *Wieku* nie wypada zbyt ostro sądzić „braci szlachty," bo byt swój opiera na jej bycie i kaprysach, ale mnie mało obchodzi wygodna dla interesowanych formuła hypnotyzmu społecznego, mianowicie sentencya: „zły to ptak, co własne kala gniazdo" — mam odwagę rzecz ocenić według zasługi. Otóż ci panowie — znam ich bliżej — tak mało posiadają zdolności przystosowawczej względem ruchomych warunków otoczenia, tak dużo mają w sobie z natury skamieniałości, że oczy mimo woli szukają na ich czołach smutnego napisu: „morituri..." Znam mniej niż średnich posiadaczy ziemskich, t. z. „półpanków," z wielkiemi tradycyami rodu i świetnemi koligacyami: w żaden sposób nie mogą się pozbyć myśli, że ich mizerny szmatek ziemi, pomimo nizkiego szacunku jej plonów na rynku międzynarodowym, jest czarodziejskim talizmanem — sezamem bajecznym. Jeżeli na dzierżawcy wymogło się tę nuty rocznej z średniej wielkości majątku 2,500 rs., które wcale nie odpowiadają istotnemu poziomowi renty na danem terytoryum, to czemu nie dałoby się wycisnąć 3,000, a nawet coś nadto? Dość, żebym ja, dziedzic, potomek starosty i sędziego ziemskiego, wodnisty kuzyn Puttkamera, zawołał na mój szmat ziemi: „Sezamie, otwórz się!" a pieniądze posypią się jak z rogu obfitości. Doprawdy, rzeczy można, iż po przez szpary skostniałej duszy tych okazów przeszłości szepcze jeszcze stary „Bozio" pańszczyźnianych, dobrych czasów, kiedy ziemia była rodzajem warsztatu automatycznego, niestannie i w dużych dawkach tworzącego rentę. A jednak źle na takim stanie rzeczy wychodzą nietylko dzierżawcy, ale i sam dziedzic.

Z. Atanazy.

WE FRIEDRICHSRUH.

Na miejsce Pindtera ks. Bismark przyjął sobie do służby dziennikarskiej d-ra Hartmeyera, wydawcę *Hamburger Nachrichten*, który jeździ do Friedrichsruhe po natchnienia. Fejletonista *Hamb. Fremdenblatt* tak opisuje pierwszą bytność lokaja.

Bismark. Witam cię, kochany doktorze. Musisz wybaczyć, że tu jeszcze tak nieporządnie. Patrz pan — oto 6—7,000 powinszowań na urodziny, Radbym na każde odpowiedzieć, ale państwo niemieckie nie zostawiło mi ani jednego sekretarza.

Hartmeyer (wzruszony). Ależ, Ekscelencyo, Hamburg leży tak blizko. Jakże chętnie przywódcy narodowo-liberałów przybywaliby kolejno na kilka godzin do Friedrichsruh, ażeby z całą przyjemnością spełniać księciu te usługi, których odmawia niewdzięczna ojczyzna.

Bismark. Dobrzy, kochani ludzie! Znowu niedawno sprawili mi wielką radość niespodziewanym darem kilu przyległych kawałków ziemi.

Hartmeyer. Wyobrażam sobie radość księcia: musi ona być równie bezgraniczną, jaką ja czuję, gdy w sobotę wieczorem mam już wiele kolumn ogłoszeń a jeszcze przybywa panienka i daje anons: „Pan. posz. m. Of. pod Y. X. w Ad. dzien." Hamburczycy uważaliby się za szczęśliwych, gdyby mogli w. ks. Mości sprawić jeszcze większą radość. Jak w. k. Mość sądzi np. o takiej myśli: tworzy się narodowo-liberalne towarzystwo akcyjne, które zakupuje Friedrichsruh, Warzin i Schönhausen *), ażeby z tych dóbr zrobić księciu skromny podarek na urodziny w dniu 1 kwietnia 1791. Mogłoby się to powtarzać co rok...

Bismark. Tego nie mogę wymagać; może i tak przeżyję.

Hartmeyer. Gdyby w. ks. Mość pozostawili byli przynajmniej przez rok na urzędach; wtedy mógłbyś książę mieć prawo korzystania z wytworzonej przez się ustawy o ubezpieczeniu starców, ale tak... (wzruszenie nie pozwala mu mówić).

Bismark. Uspokój się, poczciwy Hartmeyerze.

Hartmeyer. W. ks. Mość zamierza pisać swoje pamiętniki?

Bismark. Tak, papier już mam. Są to formularze, które dawniej potrzebowałem tylko wypełnić, chcąc komuś wytoczyć proces za obrazę. Jeszcze przed ośmiu tygodniami sprawiłem sobie świeży ich zapas; teraz odwrotne strony zużyję do pisania pamiętników.

Hartmeyer (żałośnie). Teraz już niema obrazy Bismarka! Zimą musi być we Friedrichsruh dosyć nudnie; czy wtedy w. ks. Mość nie byłby łaskaw przybyć do Hamburga? Senat i obywatelstwo niewątpliwie odstąpiłyby w. ks. Mości z przyjemnością plac zeszłorocznej wystawy a narodowo-liberalni hamburscy mieliby największą przyjemność, gdyby na tym placu mogli wybudować księciu zamek. Okolica jest dosyć spokojna, szlachtuz eksportowy skutkiem zakazu sprowadzania świń nieczynny, tak, że ich kwiczenie nie dokuczałoby.

Bismark. O, w Hamburgu życie musi być pięknem. A sztuki pielęgnujecie?

Hartmeyer. Tak, ale w tej dziedzinie jest wiele dyletantyzmu.

Bismark. To samo i w innych, zwłaszcza w polityce.

Hartmeyer. Tak, tak. Czy w. ks. Mość przyjąłby posadę szefa sztabu głównego, gdyby ją ofiarowano?

Bismark. Nigdy nie odważyłbym się...

Hartmeyer. A jednakże generał odważył się...

Bismark. W polityce, jak w dziennikarswie, każdy czuje się powołanym, a tylko niektórzy są wybranymi, jak np. ty, kochany doktorze.

*) Majątki te są już własnością Bismarka.

Hartmeyer. Dzięki. Jakże się miewają synowie księcia?

Bismark. Jak i ja.

Hartmeyer. Dzielni to są panowie. Wogóle u księcia wszystko jest wzorowem. Według mnie tylko dobra głowa rodziny może być dobrą głową w polityce. Tymczasem jakiś kawaler śmie... och! Byłoby to zabawnem, gdyby nie było smutnem.

Bismark (milczy).

Hartmeyer. Czy historya zna wielkich kawalerów? Naprzykład E. Richter... Właśnie dwóch kawalerów zatruło życie w. ks. Mości. Kawalerom należałoby odjąć czynne i bierne prawo wyborcze. Do wysokich stanowisk nie nadają się oni już przez to samo, że nie są obowiązani starać się o utrzymanie i wzmocnienie armii pod względem przyrostu.

Bismark. Istotnie, a kto niema do obrony własnego ogniska, po tym nie można się spodziewać, ażeby...

(Tymczasem wezwano do stołu. Zupa smakuje dr. Hartmeyerowi, ale przy drugiem daniu traci on apetyt. Daremnie usiłuje przełknąć kąsek ryby morskiej).

Bismark. Nie smakuje ci ryba, kochany doktorze?

Hartmeyer. Przebacz, w. ks. Mość, ale nie mogę zjeść ani kawałka. Sos bowiem do wybornej ryby jest z *kaparami*, a te kapary przypominają człowieka, który śmiał...*).

Bismark. Rozumiem. Ale nie krępuj się i pozostaw rybę.

Hartmeyer. Czy te kartofle wyrosły na polu w. ks. Mości?

Bismark. Tak.

Hartmeyer (szczęśliwy). I to masło zrobione z mleka krów w. ks. Mości?

Bismark. Tak.

Hartmeyer. To mi wystarcza. (Zjada obficie kartofle z masłem). W. ks. Mość bardzo lubi rolnictwo i poświęci mu się zupełnie?

Bismark (wzdychając). Rzeczywiście.

Hartmeyer. Kto wie, w. ks. Mość używać będzie spokoju! Pomyślmy tylko o dawnym rzymianinie, Cyncynaninie! I jego znaleziono przy pługu, gdy ojczyzna była w niebezpieczeństwie. I jeżeli kiedyś całe Niemcy w wielkiej potrzebie na kolanach błagać księcia będą o powrót—byłby to piękny dzień!

Bismark. Nie byłby to dzień największej rozkoszy dla nas obu, bo jesteśmy dobrymi patryotami, którzy cierpieliby przedewszystkiem nad nieszczęściem ojczyzny.

Hartmeyer. Naturalnie, ale w. ks. Mość nie opuści Niemiec.

Bismark. Będę spełniał mój obowiązek i zawsze na ciebie, doktorze, liczył (podaje mu rękę).

Hartmeyer. Za w. ks. Mość wyleję ostatnią kroplę mojego atramentu (kłania się i odchodzi).

Bismark. Bądź zdrów, kochany Hartmeyerze, a odwiedź mnie wkrótce znowu.

KRONIKA.

Wybory.

Pobożnie i uroczyście stowarzyszeni ziemianie dopełnili we wszystkich Dyrekcyach szczegółowych częściowego wyboru radców do Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zmycięzców, którzy wyszli z urny, pojedynczo czytelnikom przedstawiać nie będziemy, zauważymy tylko, że we wnioskach i głosach, podniesionych na tych wiecach, nie odbiło się echem żądanie *Wieku*, ażeby usunięto radców bezrolnych, z pożyczanym tytułem i ograniczono czas służby prezesa komitetu do lat 70. Żądanie i zarzuty *Wieku* odparł ktoś w *Gazecie warszawskiej* i innych pismach, na co znów odpowiedział filipiką wzmocnioną. Ponieważ obie strony wojują materyałem dowodowym i cyframi, które dla nas są niedostępne, a przytem obie zarzucają sobie nieścisłość, niesumienność i wykręty, więc możemy tylko zaznaczać przebieg ich walki, która do niczego nie doprowadzi, zwłaszcza że *Wiek* zawinął radców bezrolnych w jedną paczkę ogólnika i nie wskazał ich imiennie. Atak lękliwy i półsłówkowy nie osiąga nigdy skutku.

Odczyty.

Znany lekarz i utalentowany pisarz dr. H. Nussbaum miał pogadankę o cieple ciała ludzkiego. Co można było wydobyć z tego tematu, to prelegent wydobył, a o ile można było go zawrzeć w formę przystępną i ujmującą, o tyle zawarł. Nie był to popis deklamacyjny, ale naukowa i bardzo pożyteczna lekcya.

P. Janikowski, towarzysz p. Rogozińskiego, mówił (na dochód Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami) o plemieniu afrykańskiem Mpangue. Opowiedziawszy swoje przygody i spostrzeżenia bez głębszych uwag, pokazał garstce słuchaczów przywiezione wyroby i sprzęty tamtejszych krajowców.

Na tych dwu ogniwach zamknął się łańcuch wykładów publicznych.

Dzika Ameryka.

Jakkolwiek przedsiębiorca gromady indyan czerwonoskórych, bawołów i koni zapewnia, że Warszawę wybrał za pierwsze pole ich popisu w Europie, wiadomo, że ta czereda występowała już w Paryżu, Londynie i innych miastach, a do nas zjechała dla dokończenia może swej wędrówki. Niewątpliwie widok i dowody zręczności indyan są bardzo ciekawe i stanowią poniekąd lekcyę poglądową antropologii; ale jest to zarazem olbrzymia pompa, która z biednego miasta, podnieconego afiszami i reklamami prasy, wyssie dotkliwy haracz. Drogi Kraków za grosz, gdy kto grosza niema. Takiego zbytku pozwalać sobie mogą tylko miasta i społeczeństwa bogate. Jeżeli dowodzono, że za biedni jesteśmy na wystawienie pomnika Mickiewiczowi, jeżeli nie mamy za co utrzymać Zwierzyńca, to czy możemy opłacić parotygodniowy pobyt tak wielkiej i kosztownej trupy? A jednak opłacimy, i te kilkadziesiąt tysięcy rubli, których nam brakło dla Zwierzyńca, znajdziemy dla przedsiębiorcy indyan amerykańskich.

Nowa dzieciobójczyni.

Wilno doczekało się także swojej Skublińskiej. Ta nowa dzieciobójczyni jest żoną dorożkarza i zowie się Rojzą Mikłoszańską, miała zaś pomocnice procederu, z których jednej na imię Itla Beker, drugiej Zysla Klubt. Ta ostatnia trudniła się stręczeniem żywego towaru i ukrywaniem trupów. Zbrodniarki uśmiercały ofiary nędzy lub wstydu przez wrzucanie do miejsc ustępowych. Sekcye dokonane na zwłokach wykazały, że również dzieci wrzucane były do kloaki żywemi. Niektóre z trupów miały usta zatkane watą, czaszka zaś jednego z chłopców była roztrzaskaną. Okazuje się więc, że działanie tych samych przyczyn, to jest nędzy i wstydu, sprowadza te same skutki również pod południkiem warszawskim, wileńskim jak i każdym innym. Wiatraczki reportersko-moralizatorskie będą miały jedną więcej sposobność mielenia mąki filantropijnej...

Kameleon.

Jak wiadomo czytelnikom naszym, do Rady państwa wszedł projekt rozszerzenia na Królestwo Polskie ustawy, zabraniającej żydom posiadania i dzierżawienia ziemi, oraz osiedlania się we wsiach; ma być przytem oznaczony termin pięcioletni, w ciągu którego winni oni sprzedać swe majątki i wynieść się do miast. Projektowi temu przyklasnął z zapałem *Rolnik i Hodowca*, którego za to zgromił *Kraj*. *Warszawski Dniewnik* wystąpił przeciw *Krajowi*, oskarżając go o żydofilstwo, a my znowu sądzimy, że *Kraj* nie jest ani filosemitą, ani antisemitą, ale istotą wielopłciową, wielorodną, hermafrodytą lub kameleonem. Wprawdzie utrzymuje, że ci tylko nie znają jego poglądów i przekonań, którzy nie umieją czytać i myśleć po polsku, ale jest to jedna z tych garści siana, których on dosyć dla wykręcania się posiada w swej szopie. Dziś otacza swą opieką żydów, a niedawno zajął wobec nich — i to u nas z powodu ograniczeń w adwokaturze — stanowisko wprost cyniczne. Pisał bowiem: „Współczuć silnie już im *nie można*. ...Znaczna wrażliwość ludzka wypowiada posłuszeństwo nawet poczuciu słuszności. Pozwólcież odpocząć zmęczonej wrażliwości chrześciańskiej, która daje obecnie żydowi to, co ma najsprawiedliwszego — obojętność.“ Dlaczegóż *Kraj* teraz wobec wzmiankowanego projektu nie „pozwala odpocząć wrażliwości chrześciańskiej“ i nie „daje żydowi tego, co ma najlepszego“? Bądźmy cierpliwi i na to przyjdzie kolej, gdy kameleon uczuje potrzebę zmienienia barwy.

Szkoły. Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie, ograniczające przechodzenie studentów z jednego wydziału na drugi. W tych uniwersytetach, gdzie istnieje podział na semestry, zabroniono zmieniać wydział w styczniu.

— Do gimnazyów w guberniach nadbaltyckich zastosowaną wkrótce będzie ogólna ustawa gimnazyalna.

— Istnieje projekt utworzenia szkoły hodowli ryb.

— Pierwsze egzaminy farmaceutów w uniwersytecie warszawskim rozpoczną się 24 maja. Przystępuje do nich około 60 praktykantów aptekarskich.

— Do ministeryum oświaty wniesiono projekt nowych przepisów o otwieraniu w miastach prywatnych zakładów naukowych i o nauczycielach prywatnych.

— Baron Hirsch zamierza zakładać ludowe szkoły żydowskie w większych miastach galicyjskich.

— Uniwersytet w Hall pozyskał dwa nowe instytuty: fizyczny i archeologiczny.

— W Niemczech istnieje projekt dopuszczenia do nauki uniwersyteckiej młodych ludzi, którzy ukończyli szkoły realne.

— Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego w Wiedniu minister Gautsch zapewnił, że wydział lekarski przy uniwersytecie lwowskim będzie utworzony; przedtem jednak uzupełnionym być musi takiż wydział przy Akademii Jagiellońskiej. Nadto minister przyrzekł utworzyć nowe gimnazya w Podgórzu i Nowym Targu, tudzież uzupełnić taki zakład w Buczaczu.

— Na posiedzeniu Rady państwa w Wiedniu prof. Bobrzyński oświadczył, iż większość ludności życzy sobie zasadniczo przystępnej dla wszystkich szkoły, wychowanie jednak musi się opierać na podstawach religijnych. Parlament powinien uchwalić tylko zasady ogólne szkolnictwa; szczegółowa zaś organizacya należy do sejmów krajowych.

— Uniwersytet australski w Sidney od dawna daremnie poszukuje kandydata na katedrę historyi. Pomimo iż pensya profesora wynosi 900 f. st., a wszystkie dochody ogółem sięgają 1,200 f. st., dotąd nikt się nie zgłosił na tę posadę. Uniwersytet powyższy uposażony jest bogato. Niedawno zmarły kolonista Challes zapisał zakładowi temu 250,000 f. st.

— W Petersburgu otwartą będzie bezpłatna szkoła gimnastyczna dla niezamożnych dzieci.

— W jesieni ministeryum oświaty otworzy w Petersburgu przenośną szkołę handlową żeńską.

— W Krakowie ma powstać fachowa szkoła dla szewców. Niezależnie od tego wysłani będą do Wiednia dwaj czeladnicy dla wydoskonalenia się w zawodzie.

— Ministeryum oświaty zatwierdziło w ostatnich trzech miesiącach 75 stypendyów, które powstają z procentów od kapitału 155,000 rs. Stypendya te, pochodzące wyłącznie z ofiar osób prywatnych, utworzone zostały przy różnych zakładach naukowych, wyższych i niższych.

Sprawy kolejowe. Urzędnicy kolei Fabryczno-Łódzkiej podali prośbę o podniesienie im dopłat na mieszkania, bardzo drogie w Łodzi.

— Poruszono sprawę obowiązkowego zadrzewiania plantów kolejowych, jako ochrony przed śnieżycami.

*) Caprivi.

W tym celu mają być wydane w departamencie kolejowym przepisy, w jakiej odległości od plantu i jakie drzewa należy sadzić.

— Zarząd kolei Bałtyckiej przeniesiono do Petersburga. Droga ta zostanie skupioną przez skarb 11 lutego 1898 r.

— Ministeryum komunikacyi stara się o przystąpienie jeszcze w r. b. do budowy kolei Ussuryjskiej.

— W ministeryum komunikacyi na nowo podjęto sprawę budowy kolei między Nowogieorgiewskiem (Modlinem) a Płockiem, Płońskiem i Włocławkiem.

— W tych dniach otwarty zostaje wydział ogólny rachuby w zarządzie kolei Nadwiślańskiej.

— Od 13 maja na stacyi Warszawa kolei Wiedeńskiej sprzedawane będą w każdą niedzielę i dnie świąteczne bilety na pociągi spacerowe, tańsze od zwykłych o 30%, na przejazd do stacyj: Pruszków, Grodzisk, Ruda Guzowska, Radziwiłów, Skierniewice, tudzież do przystanków Włochy i Brwinów. Sprzedawane będą także bilety spacerowe do Ciechocinka w każdą sobotę i wigilię świąt uroczystych z prawem do powrotu nie później, jak w poniedziałek lub nazajutrz po święcie.

— Międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych stara się o wprowadzenie bezpośredniej komunikacyi swoimi wagonami przez Wierzbołów do Petersburga i w tym celu prowadzi układy z zarządem głównego Towarzystwa kolei ruskich o nabycie taboru.

— Urzędnicy wydziału ruchu kolei Nadwiślańskiej podali zbiorową prośbę naczelnikowi swemu o podwyżkę pensyi lub przyznanie kwaterunkowego. Prośbę przyjęto przychylnie.

— *Now. Wr.* donosi, iż jednocześnie z rewizyą wydziałów remontu na kolejach gwarantowanych, zrewidowana będzie szczegółowo pozycya wydatków na utrzymanie znacznej liczby urzędników. Według szczegółów, zebranych w ministeryum komunikacyi, wielu z tych urzędników, pobierających wysokie pensye, nie oddają zarządom żadnych istotnych usług i zajmują posady w charakterze synekur.

— Budowa kolei perskich prowadzona będzie za pomocą kapitału francuskiego.

— Ministeryum komunikacyi pracuje nad projektem powiększenia zdolności przewozowej kolei żelaznych. Pomiędzy innemi mają być utworzone pociągi towarowe o większej szybkości przy mniejszej liczbie wagonów; jednocześnie zwrócona będzie uwaga na odpowiednie wyzyskanie taboru, przyczem siła obciążenia wagonu podniesioną zostanie do 750 pudów. Za pospieszny obrót wagonów naczelnicy stacyj otrzymywać mają nagrody.

Zdrowie publiczne. Ze względu, iż utrzymanie chorych na salach chirurgicznych znacznie przewyższa pobieraną opłatę, oraz iż środki opatrunkowe i przedmioty chirurgiczne, oprócz lekarstw zwyczajnych, pochłaniają znaczną część funduszów szpitalnych, rada miejska postanowiła pobierać po rs. 1 dziennie od niestałych mieszkańców Warszawy, pozostających we wszystkich szpitalach w oddziałach chirurgicznych.

— P. oberpolicmajster warszawski zamierza urządzić przy cyrkułach policyjnych gabinety lekarskie dla udzielania bezpłatnej pomocy ubogiej ludności. W takim razie lekarze cyrkułowi otrzymają przy kancelaryach bezpłatne lokale.

— Zatwierdzono projekt budowy pensyonatu leczniczego w Ciechocinku. Roboty w tych dniach już się rozpoczną.

— Zarządy miejskie w guberniach południowych postanowiły odbywać rewizye na targach i karać surowo tych, którzy sprzedają margarynę pod nazwą francuskiego masła krowiego.

— Ministeryum zatwierdziło wniesiony do budżetu miasta Warszawy jednorazowy kredyt rs. 4,525 i stały po rs. 1,425 na urządzenie i utrzymanie przy tutejszym zarządzie lekarskim laboratoryum do chemicznych i mikroskopowych badań artykułów żywności.

— Rada miejska dobroczynności publicznej podnosi projekt utworzenia w Warszawie szpitala wyłącznie dla chorych na piersi.

— Według nowych przepisów, mają być rozszerzone prawa kobiet lekarzy pod względem zajmowania się praktyką i obejmowania posad przy instytucyach rządowych i prywatnych.

Wiadomości społeczne. Ministeryum zatwierdziło projekt przytułku poprawczego dla dziewcząt, opracowany i przedstawiony przez tutejsze Towarzystwo osad rolnych i przytułków rzemieślniczych.

— Z zapisu zmarłego dr. Feliksa Jabłonowskiego wakuje wsparcie 300 rs. za r. b. dla lekarza rodem z Warszawy, wyznania katolickiego, pozostającego bez żadnych środków. Podania przyjmuje komitet kasy wsparcia podupadłych lekarzy (ul. Niecała nr. 7).

— Sale zarobkowe im. Staszyca zatrudniają obecnie 50 stałych pensyonarzy obojga płci, przeważnie szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy i szwaczek. Z mężczyzn najwięcej jest rzemieślników rekonwalescentów, wychodzących ze szpitali; z kobiet — osoby niemłode, niemogące się utrzymać z szycia na mieście.

— W Wiedniu tworzy się stała straż obywatelska do pomocy straży ogniowej i towarzystwa ratunkowego.

— Profesorowie i docenci uniwersytetu Jagiellońskiego założyli swoją własną czytelnię (dzienniki, czasopisma naukowe, literackie i polityczne).

— Ogólna suma ofiar, zebrana dotąd w Krakowie na rzecz ludności dotkniętej głodem, wynosi 9,901 złr.

— We Lwowie przedstawiciele władz autonomicznych i rządowych obradowali w sprawie zakładów pracy przymusowej i kolonij poprawczych.

— W Krakowie zawiązała się filia lwowskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.

— W Symferopolu ma być urządzony wielki jarmark zbożowy, który będzie miejscem dowozu produktów rolniczych ze wschodu i zachodu.

— W guberniach południowych z inicyatywy właścicieli ziemskich mają być utworzone w główniejszych miastach biura, które gromadzić będą dane o ruchu robotników, przybywających na zarobek letni.

Przemysł. Kupcy i przemysłowcy kieleccy wnoszą do ministeryum skarbu ponowną prośbę o przywrócenie oddziału banku państwa w Kielcach.

— *Petersb. Wied.* donoszą o zatwierdzeniu projektu Banku wiejsko-rolnego w Kursku z kapitałem pomocniczym w sumie 3 milionów rs. Główna działalnością: wydawanie pożyczek na zboże i inne produkty gospodarstwa rolnego, naładowanie w wagony dla wysłania do miast portowych i innych, tudzież oddanie na przechowanie do elewatorów i składów.

— Plantatorowie tytoniu w Rosyi południowej starają się w ministeryum dóbr państwa o pozwolenie na odbywanie peryodycznych zjazdów w Odessie i utworzenie stałej komisyi swych przedstawicieli, na wzór syndykatów wytwórców węgla.

— Zarząd petersburskiego Towarzystwa przemysłu i handlu wysyła do Persyi kilku agentów, którzy zaopatrzeni w próbki towarów mają objechać większe miasta i starać się o zamówienia. Między innymi jedzie także w tym celu warszawianin, p. Stanisław Janiszewski.

— Do zatwierdzenia ministerów spraw wewnętrznych i dóbr państwa złożono projekt ustawy „Towarzystwa eksploatacyi lasów na Polesiu.“ Założycielami Towarzystwa są szwedzi, którzy zamierzają budować domy przenośne, Liczą oni głównie na włościan, (*Pet Wied.*).

— Istnieje projekt utworzenia instytucyj inspektorów agronomicznych na wzór tych, jacy działają już w kilku guberniach. Początkowo inspektorowie, rekrutowani z wyższych szkół agronomicznych, mają być przeznaczeni do oddzielnych gubernij w każdym okręgu górniczym. Do obowiązków ich należeć będzie: 1) zapobieganie szerzeniu się pasorzytów zbożowych; 2) prowadzenie badań entomologicznych; 3) gromadzenie danych statystycznych; 4) czuwanie nad tem, aby właściciele ziemscy utrzymywali narzędzia ogniowe; 5) rozpowszechnianie maszyn i narzędzi rolniczych, nasion itp.

Literatura. W Krakowie wyszła jednodniówka „Dla głodnego ludu,“ wydana staraniem komitetu akademickiego.

— *Dzwon*, pismo kościelne, zaczęło wychodzić w Krakowie.

— Wkrótce ukaże się w Petersburgu nowy tygodnik ilustrowany *Pieterburgskaja Żizń*.

— W początkach czerwca wyjdzie w Londynie dzieło Stanleya „W najczarniejszej części Afryki.“

Objaśnienie. Jeden z b. współpracowników wydawanej niegdyś w Kijowie gazety *Zaria*, prostuje naszą wiadomość (z nr. 15), jakoby ta gazeta zamieniła się na wychodzące obecnie *Kijewskoje słowo*, które niema z nią nic wspólnego i nie przyjęło ani jej kierunku, ani współpracowników.

Zbiorowe samobójstwo. W Moskwie pięć siostr Dobromierowych, po stracie matki, odebrało sobie życie zaczadzeniem, zabiwszy przedtem psy i koty. Gdy otworzono drzwi, znaleziono wszystkie trupy ułożone obok siebie, a w sąsiednim pokoju zwłoki matki.

Bibliografia. A. Szymański, *Szkice*, t. II, Petersburg, str. 187.

— Z. D., *Sokole loty* (poezye), Kraków, str. 118.

— W. Piast, *Album pamiątkowe* A. Mickiewicza, Lwów, 37 tablic.

Zmarli. Dr. Friedrich, w okolicach Drezna, powieściopisarz niemiecki.

— Dr. Teofil Burckhardt, w Bazylei, dziejopis i znany pedagog szwajcarski.

— Markiz Tseng, w Pekinie, dyplomata i literat chiński, b. poseł w Paryżu, Londynie i Petersburgu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Eug. Han. w M. Książkę Warda znamy tylko ze streszczenia, sądu więc o niej wydać nie możemy. Podobno w swych założeniach sięga ona bardzo daleko. Nasza prasa nie pisała o niej wcale. Może kiedyś zajmiemy się tem dziełem, gdy je z Ameryki sprowadzimy.

Pani Teod. R. w Zlot. 1) Ekonomia wydana przez nas oraz Iwaniukowa; Socyologia — Gumplowicza i Spencera (tylko dwa tomy); 2) można — każdy dodatek po kop. 40.

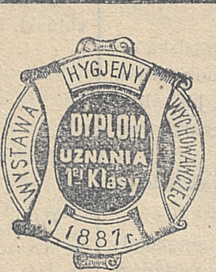
Studentowi w Dorpacie. Całego katalogu wypisywać nie możemy, tylko dzieła główniejsze: E. Tylora *Anfänge der Kultur*, Waitza *Anthropologie*, Hellwalda i Lipperta *Kulturgeschichte*, Peschla *Völkerkunde*, Spencera *Socyologia*. Jeżeli Pan czyta po francusku, Letourneau *Sociologie* zawiera dużo materyału. W tych dziełach znajdzie Pan wymienione inne.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Ogłoszenia.

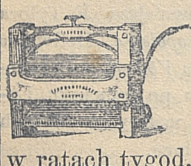
Magazyn Mebli
MAKSYMILJANA KALMUS poleca: *Różnego rodzaju Meble, począwszy od najskromniejszych do najwykwintniejszych — stylowych.*
Przyjmuje również zamówienia na kompletne urządzenia mieszkań.
w Warszawie, Grzybowska 37,

„Na Raty“
Lustra
sprzedaje miejscowym i na prowincyę
Fabryka zwierciadeł
MAURYCEGO Silberberga
8, Rymarska, 8.
UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na ***dokładny adres*** z powodu istniejących firm podobnych.



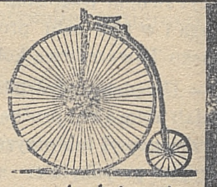
Najtańszy i na różne ceny
KROKIET
z dodaniem opisu polskiego z figurami,
oraz Wielki Wybór
Zabaw i Gier ogrodowych
w Składzie **Juljana Müllera** *Senatorska 24,*
wprost Kościoła dawniej Reformatów.

PERSPEKTYWKI
TEATRALNE I POLOWE
ze szkłami achromatycznemi, oprawne w skórę, kość słoniową, konchę perłową z korpusem niklowym, oksydowanym lub allu-miniowym, w wielkim wyborze **po cenach najniższych** w Magazynie Optyczno-Mechanicznym
Juljana Drehera
Szpitalna 6, w Warszawie.



Bicycle od rs. 100, Rowery angl. od rs. 150, Tricycle angl. od rs. 150, Welocypedy dziecinne, **Przybory do Welocypedów**, Wyżymaczki „Empire,“ Widelce, Noże, Scyzoryki, Brzytwy i narzędzia ogrodnicze, polecają **J. Hilkner i S-ka,** Warszawa, **Krakowskie - Przedmieście 5,** (róg ul. hr. Berga).
Poszukują się Agenci. — Cenniki gratis i franco.

w ratach tygod. po kop. 50.



w ratach tygod. po rs. 5.

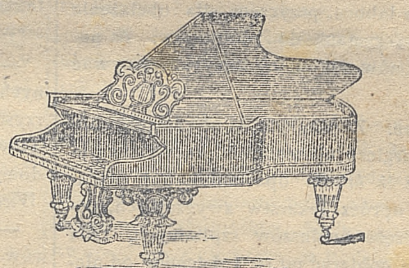
WYSZEDŁ
4-ty ZESZYT
WIELKIEJ
Encyklopedyi Powszechnej
ILUSTROWANEJ
S. SIKORSKIEGO
opracowany przez najznakomitsze siły naukowe i literackie, zawierający 34 rycin i jedną tablicę litografowaną.
W ciągu roku wyjdzie 24 zeszytów, stanowiących 3 tomy.
Cena każdego zeszytu w Warszawie 50 k.
Na przesyłkę pocztową dopłaca się 10 k. od zeszytu.
☞ Prenumeratorzy, opłacający odrazu należność za rok cały, czyli za 24 zeszytów (3 tomy), nie poniosą kosztów przesyłki, **zapłacą więc tylko rs. 12, zamiast rs. 14 k. 40.**
Redakcya i administracya Chmielna Nr. 30.

NATURALNE WINA
Węgierskie, Francuskie czerwone i białe *od rs. 1 za butelkę*, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Szampańskie, Koniaki, Rumy, Likiery i Śliwowice zagraniczne odstałe, *Starkę*, poleca
Handel Win, Delikatesów i Towarów kolonialnych
H. Drzewieckiego i Sp.
Mazowiecka Nr. 1, gdzie dawniej St. Riedel.
W pokojach przy Handlu wydawane są śniadania i kolacye á la Carte.

SZKICE **Adama Szymańskiego** **tom drugi** (odrębna całość) wyszedł z druku. Nabywający książkę do 1 czerwca r. b. bezpośrednio u autora, **Petersburg, ul. Zacharjewskaja Nr. 11 uowy m. Nr. 2,** płacą wraz z przesyłką **rs. 1** (cena księgarska **rs. 1 kop. 40**).

GEBETHNER i WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin

☞ Sprzedaż na raty. ☜



Wynajem instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

Kotzebue Nr. 2, w Warszawie.
Magazyn Ubiorów Dziecinnych
S. Przezdzieckiego
ul. Kotzebue Nr. 2 (róg Wierzbowej).



Zawiadomienie.
Mam honor donieść J. WW. Paniom, iż dnia 8 kwietnia r. b. otworzyłam
Specyalną Szkołę Haftów,
w której uczenice otrzymują patenta. Szkoła mieści się przy mojej pracowni haftów **„Au bon travail,“ Nowy-Świat Nr. 33.**
Kwiatkowska.

Nagrody z Wystaw za skuteczność: Warszawa 1885, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.



Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się falsyfikatów.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 20 Апрѣля 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. **A. Świętochowski.**